Minister J. Berman odznaczony orderem „Sztandar Pracy" I klasy

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał Podsekretarzowi Stanu w Prezydium Rady Ministrów ob. **Jakubowi Bermanowi** order „Sztandar Pracy" I klasy. Odznaczenie zostało nadane w związku z 50-tą rocznicą urodzin ministra J. Bermana, **za wybitne zasługi w walce o Polskę Ludową i w budownictwie podstaw socjalizmu.**

Zachęcamy rodziców do kontraktowania trzody chlewnej

List młodzieży z gromady Rzędowice do młodzieży w Nowej Hucie

W połowie listopada br. 25-osobowa grupa ZMP-owców z Nowej Huty odwiedziła gminę **Książ Wielki** w pow. **miechowskim**. Grupa ta opowiedziała młodzieży wiejskiej o pracy młodzieży w Nowej Hucie, o tym, jak w codziennym trudzie rośnie nowe miasto i największy w Polsce kombinat hutniczy, o tym, że przy budowie budynków mieszkalnych i hal fabrycznych, przy nowych, wspaniałych maszynach jest miejsce dla nowych robotników — synów chłopów z powiatu miechowskiego i innych powiatów wiejskich. ZMP-owcy z Nowej Huty mówili młodzieży o trudnościach, jakie trzeba pokonywać przy budowie największego ośrodka przemysłowego Planu 6-letniego i o tym, jak wytrwałą pracą i wywiązywaniem się z takich zobowiązań, jak terminowe dostarczanie zboża państwu, kontraktowanie tuczników itp. chłopi pomagają robotnikom w budowie socjalistycznego przemysłu.

W tych dniach z jednej z gromad gminy **Książ Wielki**, z gromady **Rzędowice**, nadszedł do Zarządu Powiatowego ZMP w Nowej Hucie następujący list:

„Drodzy towarzysze — robotnicy z Nowej Huty!

My, młodzież z gromady Rzędowice, przesyłamy Wam serdeczne, ZMP-owskie pozdrowienia. Codziennie słyszymy przez radio i czytamy w prasie o Waszych wspaniałych osiągnięciach w budowie naszego socjalistycznego miasta młodzieży, Nowej Huty.

Chcemy u nas na wsi podobnie, jak i wy tam, na rusztowaniach, przyczynić się do tworzenia nowej, wspaniałej ojczyzny, Polski Socjalistycznej.

Wy pracujecie po to, żeby w naszej wsi coraz więcej pracowało traktorów, snopowiązałek, kombajnów i innych nowoczesnych maszyn rolniczych.

My, młodzież wiejska, wiemy, że w chwili obecnej naszym najważniejszym zadaniem jest zapewnienie Wam wyżywienia. Dlatego postanowiliśmy przyczynić się do jak najwyższej kontraktacji tuczników w naszej wsi.

Zobowiązanie nasze wykonaliśmy. Meldujemy Wam z dumą, że ZMP-owcy wspólnie ze swymi rodzicami zakontraktowali 41 tuczników. Ponadto zobowiązujemy się zakontraktować jeszcze 15 tuczników.

Tu mówi Nowa Huta!

2.000 zł zaoszczędziła brygada kol. Maślanki

Zaledwie przed kilkoma dniami oddano do użytku obiekt 66, pierwszy obiekt Nowej Huty. Uruchomienie tego obiektu zmobilizowało budowniczych innych obiektów do wzmożonego wysiłku, do zwiększenia wydajności pracy.

Młodzieżowa brygada kol. **Maślanki** pracująca przy budowie obiektu 64 uzyskała dzięki swojemu zobowiązaniu 2.000 zł oszczędności.

Wykonały już swoje zobowiązania brygady kol. kol. **Władysława Wieczorka, Henryka Pękali, Józefa Mnicha i Władysława Janika**, umożliwiając wykonanie zobowiązań brygadzie majstra **Pieniążka**, pracującej przy prefabrykacji planobetonów.

Wiele młodzieży wstępuje w szeregi ZMP. M. in. wstąpili do organizacji wszyscy niezorganizowani członkowie brygady kol. **Wojciecha Szczygła**, pracującej przy budowie obiektu 125 i wykonującej przeciętnie 280 proc. normy.

SEWERYN WROŃSKI

Powstała młodzieżowa Czerwona Brygada Szturmowa

Na rampie wyładunkowej w Nowej Hucie powstała niedawno młodzieżowa Czerwona Brygada Szturmowa, składająca się z 60-ciu ludzi. Brygadzistą jest zetempowiec tow. Kędzierski.

Niedobrze działo się dotychczas z wyładunkiem wagonów. Obsługa wyładunkowa składająca się z młodzieży pracowała tylko na jedną zmianę przedpołudniową. W tym czasie przychodziło najmniej wagonów i właściwie nie było wiele do roboty dla dużego zespołu ludzi. Natomiast po południu, akurat po ukończeniu pracy przez obsługę wyładunkową, na rampę podjeżdżało mnóstwo wagonów albo stały one nie rozładowane do następnego dnia, co pociągało za sobą poważne koszty postojowego, albo — trzeba było zatrudniać przy wyładunku dodatkowych ludzi i płacić im za godziny nadliczbowe.

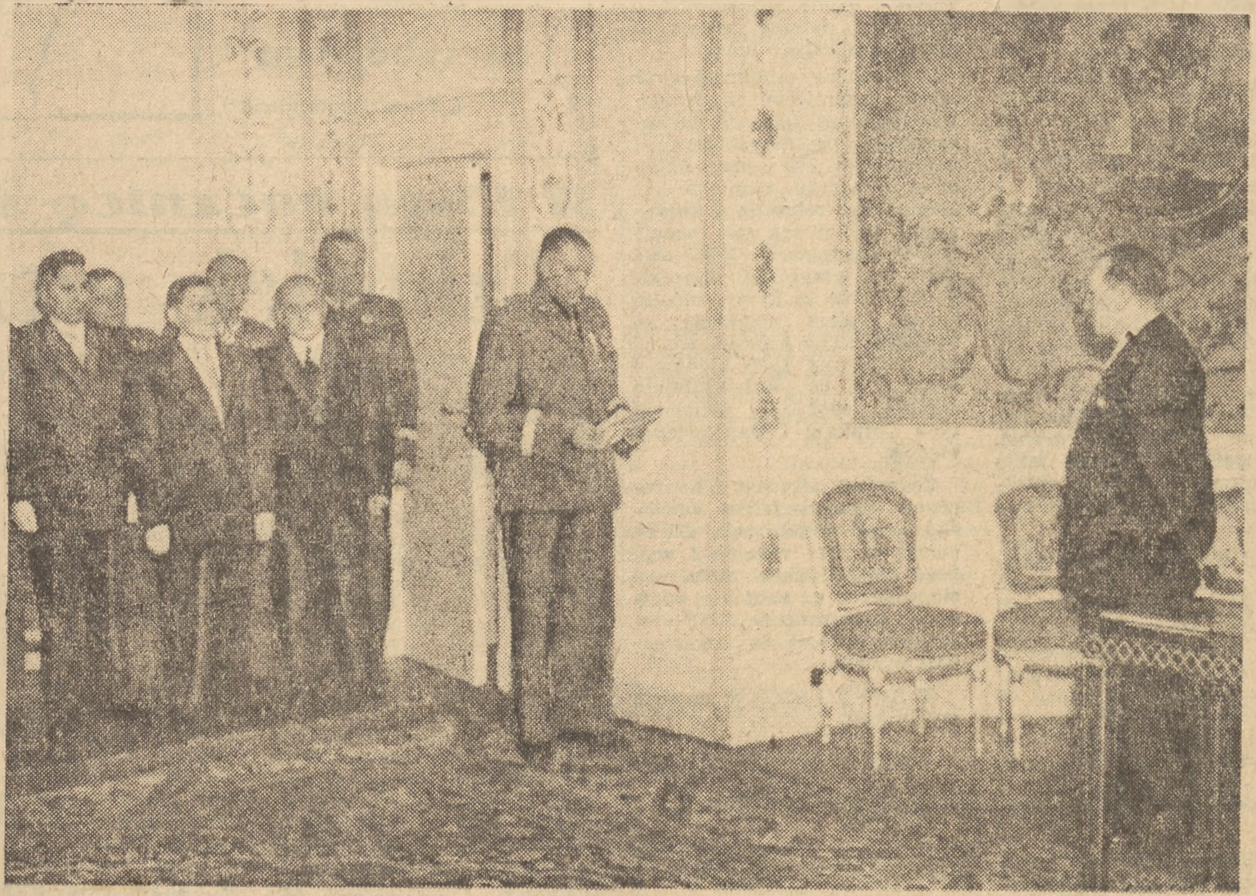
Oto przykład walki o obniżkę kosztów własnych. Przykład godny naśladowania. (w.)

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 27 grudnia 1951 r. Nr 306 (514) B Cena 15 gr.

Uroczysta dekoracja Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego Orderem „Budowniczych Polski Ludowej"



Dnia 22 bm. Prezydent RP udekorował Marszałka Polski K. Rokossowskiego Orderem „Budowniczych Polski Ludowej". W uroczystości uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu z prezesem Rady Ministrów J. Cyrankiewiczem na czele.

Marszałek Rokossowski dziękując za odznaczenie zapewnił Prezydenta RP, że nie będzie szczędził sił w dalszej służbie dla obrony zdobyczy mas pracujących, na straży Polski Ludowej, na straży pokoju.

Dalsze 23 zakłady przemysłu rolnego i spożywczego wykonały roczne zadania produkcyjne

Wraz ze zbliżającym się końcem drugiego roku Planu 6-letniego zwiększa się liczba zakładów produkcyjnych i całych gałęzi przemysłu, które donoszą o zakończeniu realizacji swych zadań produkcyjnych na rok 1951.

O przedterminowej realizacji tegorocznych planów zameldowały dalsze 23 **zakłady przemysłu rolnego i spożywczego.** Są to m. in. wytwórnie papierosów w **Radomiu, Wrocławiu i Krakowie.** Łączna liczba zakładów przemysłu rolnego i spożywczego, które zrealizowały już swe roczne zadania produkcyjne wynosi obecnie 146.

22 bm. tegoroczny wartościowy plan produkcji wykonał **Centralny Zarząd Przemysłu Teletechnicznego.**

Na 10 dni przed terminem roczne zadania produkcyjne we wszystkich działach i to zarówno pod względem ilościowym, jak i wartościowym, wykonała załoga największych polskich **zakładów przemysłu włókien sztucznych w Tomaszowie Maz.** Załoga zakładów tomaszowskich osiągnęła swe zwycięstwo, prowadząc nieustępliwie przez cały rok walkę o wykonanie planu. Plany miesięczne i kwartalne były wykonywane równomiernie. Zastosowano wiele usprawnień, podwyższających wydajność pracy maszyn i urządzeń. Przy remontach wszystkich maszyn wprowadzono system szybkościowy.

Trzecie z kolei w polskim przemyśle bawełnianym wykonały zadania na rok bież. **Zakłady im. Róży Luksemburg w Łodzi.** Do przedterminowej realizacji planu przyczyniły się bezpośrednio zobowiązania podjęte przez załogę dla uczczenia 72 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina.

Dzień urodzin Chorążego międzynarodowego frontu pokoju uczciło przedterminowym zakończeniem rocznych zadań produkcyjnych wiele innych załóg fabryk łódzkich. M. in. roczny plan wykonali drzewiarze zakładów **im. Buczka w Łodzi,** załoga przędzalni i tkalni **ZPB im. Kunickiego**, robotnicy przędzalni odpadkowej i tkalni ZPB im. Dywizji I Kościuszki i wiele innych.

Ze Szczecina donoszą o wykonaniu planu przez **Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego.** Sukces ten jest wynikiem niezwykle wytężonej pracy wszystkich brygad, które uporczywie walczyły o nadrobienie zaległości w realizacji planów pozostałych z lipca br.

Po przyznaniu Międzynarodowych Stalinowskich Nagród Pokoju

Imię Stalina symbolizuje wszystkie dążenia do szczęścia ludzkości

— mówi Jorge Amado - pisarz brazylijski

Włoskie dzienniki demokratyczne zamieściły pod olbrzymimi nagłówkami wiadomość o przyznaniu sekretarzowi generalnemu włoskiej Partii Socjalistycznej **Pietro Nenni'emu Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju. „Paese"** pisze, że wydarzenie to jest źródłem dumy i zadowolenia dla narodu włoskiego.

W wywiadzie udzielonym **„Avanti" Nenni** oświadczył: „Przyznanie Stalinowskiej Nagrody Pokoju nie jest uznaniem moich osobistych zasług, lecz zasług włoskiego ruchu obrońców pokoju — jednego z najpotężniejszych na Zachodzie, ruchu, który niedawno dał dowody swego wpływu na społeczeństwo, **zbierając 16 milionów podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju** o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami".

Prof. Ikuo Ojama w związku z przyznaniem mu **Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody** m. in. oświadczył, że pragnie ostatnie lata swego życia poświęcić obronie pokoju i że Nagroda Stalinowska pomoże mu nie szczędzić sił w tej pracy.

Brytyjska działaczka społeczna **Monika Felton** w związku z przyznaniem jej nagrody pokoju, oświadczyła m. in.: „Nie mam słów dla wyrażenia radości, jaka ogarnęła mnie, gdy dowiedziałam się o przyznaniu mi Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej. Przyznanie mi Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej traktuję jako uznanie dla zasług wszystkich obrońców pokoju w Anglii".

Monika Felton podkreśliła, że przyznanie jej Nagrody Stalinowskiej przyczyni się w dużej mierze do zacieśnienia więzów między narodami Anglii i Związku Radzieckiego.

W zakończeniu Felton oświadczyła, że przesyła najserdeczniejsze życzenia narodowi radzieckiemu, zwłaszcza zaś kobietom radzieckim, „które zrobiły tak wiele dla umocnienia pokoju i przyjaźni".

Bawiący obecnie w Pradze, **laureat Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju pisarz brazylijski Jorge Amado**, m. in. oświadczył:

Międzynarodowa Stalinowska Nagroda Pokoju jest zaszczytem, ale jednocześnie związana jest z dużą odpowiedzialnością. Ze wszech sił dążyć będę do tego, aby być godnym zaszczytu, który mnie spotkał, oraz odpowiedzialności, która z niego wypływa.

Dla mnie imię Stalina od wielu już lat symbolizuje wszystkie dążenia do pokoju i szczęścia ludzkości, symbolizuje niepodległość, postęp i kulturę dla wszystkich narodów.

Przyjmując nagrodę, która nosi to wielkie imię, pragnę przede wszystkim podziękować Generalissimusowi Stalinowi za ten olbrzymi wkład, który wnosi on do sprawy pokoju. Stalin jest wielkim źródłem pokoju powszechnego, tak samo jak jest twórcą nowego świata, w którym każdy może żyć swobodnie i szczęśliwie.

Wzruszony do głębi przyjmuję tę nagrodę w imieniu mego narodu, zwłaszcza zaś w imieniu tysięcy obrońców pokoju, którzy pomimo gróźb i przemocy policji, kierują walką narodu brazylijskiego o pokój. Spośród tych tysięcy imion pragnę wyodrębnić imię, które jest symbolem walki narodu brazylijskiego o pokój i wyzwolenie narodowe — **imię Luisa Carlosa Prestesa — Rycerza Nadziei mego narodu.** Jestem szczęśliwy, bezgranicznie szczęśliwy, że przynoszę narodowi brazylijskiemu Międzynarodową Stalinowską Nagrodę Pokoju.

Demokratyczny Związek Kobiet Niemieckich wystosował do Anny Seghers w związku z przyznaniem jej Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju, depeszę gratulacyjną, w której stwierdza m. in.: „Demokratyczny Związek Kobiet Niemieckich oraz wszystkie miłujące pokój kobiety niemieckie z ogromną radością i dumą przyjmują decyzję Komitetu Międzynarodowych Stalinowskich Nagród Pokoju, który przyznał Pani tę nagrodę. Jesteśmy głęboko przekonane, że ta wysoka i zaszczytna nagroda jest największym uznaniem Pani mężnej i ofiarnej pracy w obronie pokoju".

Prowokacyjne naruszenie granicy Węgier przez jugosłowiańską straż graniczną

Nota węgierskiego Min. Spraw Zagranicznych do Jugosławii

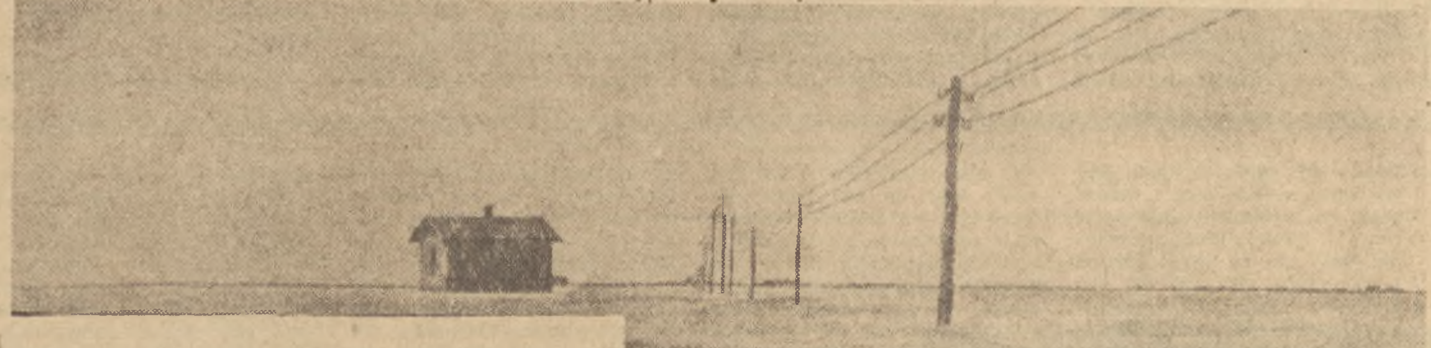
Węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało poselstwu Jugosłowiańskiemu w Budapeszcie notę treści następującej:

„Dnia 19 grudnia rb. w godzinach rannych, czterech uzbrojonych żołnierzy jugosłowiańskiej straży granicznej oraz 10 osób cywilnych przekroczyło granicę Węgierskiej Republiki Ludowej i przedostało się na wyspę, znajdującą się na rzece Mura. Osoby te pod ochroną strażników jugosłowiańskich samowolnie ścinały drzewa w lesie, będącym własnością Węgier i dopiero wieczorem tegoż dnia powróciły na terytorium Jugosławii.

W związku z powyższym rząd **Węgierskiej Republiki Ludowej stwierdza, że chodzi tu o z góry uplanowany akt prowokacji.** Fakt wycinania lasu potwierdzają zwalone drzewa i pozostawione na miejscu narzędzia, służące do ich ścinania, znalezione przez węgierską straż graniczną.

Rząd Węgierskiej Republiki Ludowej zakłada kategoryczny protest przeciwko dokonanemu w celach prowokacyjnych naruszeniu granicy Węgier oraz domaga się niezwłocznego przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie i ukarania winnych.

Gdy powódź we Włoszech niosła śmierć i zniszczenie



Poza zniszczeniami ostatniej wojny nie było tak wielkiego nieszczęścia, które możnaby porównać z katastrofą powodzi, jaka ostatnio miała miejsce we Włoszech, na obszarze równiny rzeki Pad. Z zapartym tchem i niepokojem czytaliśmy komunikaty prasowe z terenu powodzi o rozszerzającej się klęsce. Głęboko byliśmy wstrząśnięci tragicznym losem setek tysięcy robotników i chłopów włoskich. Jednocześnie odrazę i wstręt budziły w nas nowe zbrodnicze machinacje rządu włoskiego, który w chwili, gdy ginęły tysiące ludzi, paktował ze spiskowcami nowej wojny, pchał naród włoski w nowe nieszczęście. A pan premier de Gasperi, nie zadając sobie nawet trudu zapoznania się na miejscu z rozmiarami klęski (bo śpieszył się do Rzymu na konferencję agresorów atlantyckich po dalsze rozkazy), ograniczył się jedynie do oświadczenia, że „tu nic nie da się zrobić", ponieważ siły przyrody to „siła wyższa". My wiemy, że to nie była żadna siła wyższa. Z takimi „siłami wyższymi" doskonale sobie od dawna radzi Związek Radziecki, który buduje wały ochronne, zapory i tamy, przeobraża przyrodę — każąc tym „siłom wyższym" służyć szczęściu i dobru prostego człowieka.

Sprawcami katastrofy powodzi we Włoszech są ludzie, a nie siła wyższa. Nawet wiemy którzy ludzie. Potworne skutki powodzi w północnych Włoszech oskarżają faszystowski rząd de Gasperiego, rząd wojny i nędzy, rząd amerykańskich marionetek. Zbrodniczy stosunek tych władców do tragedii, która dotknęła naród włoski, jest najcięższym przestępstwem rządu, idącego na pasku amerykańskiego imperializmu.

Jak bezkresne morze rozpościera się wodna pustynia aż po horyzont. Tylko domek wartowniczy i słupy telefoniczne przypominają, że były tu kiedyś pola i drogi. Faszystowski rząd włoski wydaje miliardy na zbrojenia, zamiast na budowę wałów ochronnych i kontrolę koryt rzecznych. A oto skutki: 250 tysięcy osób bez dachu nad głową, 3 tysiące km² wynoszą tereny zalane wodą, 400 miliardów lirów sięgają straty.



Nieszczęśliwa rodzina w ostatniej minucie ratuje swój skromny dobytek przed wznoszącymi się falami wody. Minister spraw wewnętrznych Scelba wydał rozkaz aresztowania członków ochotniczych oddziałów ratowniczych i kazał zlikwidować społeczne komitety pomocy powodzianom. Krok ten wywołał wśród ludności falę oburzenia. Chłop Delfino Campioni, wskazując na portret Stalina wiszący w oknie jego domu otoczonego wodą powiedział: „W jego kraju nie doszłoby do tego, co się dzieje u nas, on nie dałby ludziom ginąć".



Komuniści włoscy pierwsi przystąpili do akcji ratowniczej, mimo gróźb Scelby. Na tereny dotknięte powodzią udało się ponad 100 tysięcy robotników, zmobilizowanych przez partię i Konfederację Pracy. Organizacje demokratyczne przekazały natychmiast powodzianom pokaźne sumy pieniężne i rozpoczęły w całych Włoszech zbiórkę ubrań i żywności. Również narody miłujące pokój, przede wszystkim Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej, m. in. i Polski wyciągnęły pomocną dłoń do braci włoskich, śpiesząc z wydatną pomocą materialną.



Głód i bezbrzeżna rozpacz wyziera z oczu tych ludzi, którzy stracili nie tylko cały swój dobytek, ale często i swych najbliższych. „Katastrofalne skutki powodzi zmuszają nas do twierdzenia — pisał Togliatti, przywódca ludu włoskiego — że klęsce tej możnaby zapobiec, gdyby gospodarka kraju nie była od dziesiątków lat zaniedbywana przez rządy, które niszczyły jedność narodową, prowadząc wojny, przygotowując nowe wojny i zaprzepaszczając bogactwa naszego kraju".



Ruch obrońców pokoju demaskuje zbrodnicze plany wojenne imperialistów, wskazując ludzkości sprawców nowych nieszczęść. W obliczu klęski powodzi naród włoski zdecydowanie żąda, aby miliardy przeznaczone na zbrojenia, zostały przekazane na odbudowę obszarów dotkniętych powodzią, aby rząd wojny został usunięty i zastąpiony rządem pokoju i postępu. Faszystowski rząd włoski, wypełniając gorliwie polecenia swych dolarowych mocodawców wszystkimi środkami zwalcza ruch obrońców pokoju. W brutalnym pogromie manifestacji pokojowej policja nie szczędzi nawet kobiet.

Wnioski z zebrania wyborczego — to wytyczne pracy dla nowego zarządu

KIEDY wszyscy już zabrali głos, przewodniczący zebrania powiedział:

— A teraz dyskusję podsumuje przedstawiciel Zarządu Szkolnego ZMP, tow. **Kramer.**

Wszyscy **ożywili się i z za**ciekawieniem czekali na to co powie tow. Kramer.

Przed chwilą **skończyła się** dyskusja nad referatem przewodniczącego koła ZMP przy XI klasie w **Liceum im. Sienkiewicza w Częstochowie.** Za chwilę zebrani mieli wybierać nowy Zarząd koła klasowego ZMP.

Było o czym dyskutować. Zebranie powinno było odpowiedzieć na wiele pytań: dlaczego w pierwszym okresie nauki w tej klasie na **29** członków koła, tylko **4** nie ma ocen niedostatecznych, a reszta ma po dwie, trzy a nawet więcej „dwójek"? Dlaczego nikt nie przychodzi na zebrania zespołów samopomocy koleżeńskiej, dlaczego ZMP-owcy opuszczają lekcje, a nawet czasem uciekają z lekcji? Dlaczego koło ZMP nie reaguje na te wypadki bumelanctwa, a przewodniczący koła, tow. **Nabiałek** był wśród tych, którzy uciekali z lekcji.

O tym wszystkim mówili ZMP-owcy na zebraniu. Mówił o tych faktach przewodniczący koła w swoim referacie. Ale na pytania te nikt nie dał odpowiedzi.

Wstawali kolejno — **Pela, Kutek, Lipski, Nabiałek, Szlachcic, Marchewka, Draszka** i mówili — u nas jest źle, to było źle, to robiliśmy niedobrze...

Ale **żaden z nich nie po**wiedział: pracowaliśmy źle, ale odtąd będziemy pracowali lepiej... Nikt nie powiedział **jak powinniśmy od dzisiaj pracować.**

Zabierał **np.** głos tow. **Nabiałek,** dotychczasowy przewodniczący koła klasowego ZMP. Mówił: na pierwszy okres mam trzy oceny niedostateczne — z zagadnień, polskiego i łaciny... Nie uczyłem się, miałem trudności z ortografią... Łacinę zaniedbałem...

Na zakończenie „obiecał" poprawić stopnie i na tym koniec. Podobnie mówił tow. **Szlachcic,** który tym tłumaczył swoją dwójkę z nauki o Polsce, że nauczyciel zapytał go o materializmie, o którym uczył się... w X klasie i dlatego nie umiał. Podobnie tłumaczył swoje dwójki tow. **Marchewka,** który uważał, że profesor **„uwziął"** się na niego.

Dyskusja **skończyła się** — czekali co powie tow. **Kramer,** przedstawiciel Zarządu Szkolnego. Ale tow. Kramer wstał i stwierdził, że... koło pracowało słabo i mają rację ci towarzysze, którzy krytykowali dotychczasową pracę — od dziś jednak powinno być lepiej. Zakończył i usiadł.

Następny punkt **porządku** zebrania przewidywał wybory nowego Zarządu, więc przewodniczący zebrania poprosił o zgłaszanie kandydatów.

*

Ten drobny fragment z zebrania wyborczego ZMP w szkole ogólnokształcącej im. Sienkiewicza w Częstochowie wskazuje nam, że w niektórych organizacjach ZMP brak jest na zebraniach przedwyborczych i wyborczych konkretnych wniosków co do dalszej pracy koła ZMP.

Wnioski wszystkich członków koła, ich uwagi, w których mówią: „pracowaliśmy często źle, ale od dziś będziemy pracować lepiej, zastosujemy nowe formy pracy — te jeden z najważniejszych elementów zebrania przedwyborczego i wyborczego. Wnioski — to dla nowego Zarządu wskazówki, wytyczne działania.

Cóż jest warte zebranie, na którym towarzysze tylko „wyżalają się" i krytykują swoją pracę, a nie ukazują przed sobą i przed Zarządem drogi polepszenia pracy. Po takim zebraniu wszystko zostaje jak dawniej, bo nikt nie powiedział, jak od dziś powinno pracować koło, czego powinien unikać Zarząd.

Przykład zebrania w **Szkole Ogólnokształcącej im. Sienkiewicza w Częstochowie nie jest odosobniony.** Również z listów od korespondentów szkolnych, jakie otrzymała ostatnio Redakcja widać i w niektórych innych szkołach ZMP-owcy często krytykują dotychczasową pracę kół, a nie zgłaszają żadnych nowych, twórczych wniosków, które pozwoliłyby ulepszyć pracę. Np. korespondent z **Liceum Ogólnokształcącego w Sopocie** tak opisuje przebieg dyskusji na zebraniu przedwyborczym: „tow. **Kuchanna** poruszyła sprawę ściągania i podpowiadania na lekcjach. Tow. **Gwiazda** wyciągnął z tego wniosek, że trzeba jak najprędzej i ostro podejść do tej sprawy". Podobnie na zebraniu w **Szkole Ogólnokształcącej w Wolbromiu** tow. **Kobylarz** mówił o nieodpowiednim zachowaniu się niektórych uczniów w czasie lekcji geografii. Na tym samym zebraniu tow. **Mazur** skrytykował postępowanie tow. tow. **Żaby i Bąka.**

Skrytykowali **i na tym koniec.**

A przecież nie chodzi o takie „wnioski" jakie wyciągnął tow. Gwiazda, że „trzeba jak najszybciej i ostro podejść do tej sprawy" i nie takie jakie wyciągnęli z zebrania towarzysze ze szkoły ogólnokształcącej im. Sienkiewicza w Częstochowie, którzy w rezolucji podjętej na zebraniu postanowili: „zmniejszyć ilość ocen niedostatecznych do minimum, a do maksimum zlikwidować bałagan panujący na lekcjach".

Nie takie „wnioski" są potrzebne, nie takie wnioski mogą pomóc ulepszyć pracę kół szkolnych ZMP.

Na zebraniach przedwyborczych i wyborczych, ZMP-owcy, którzy omawiają i krytykują dotychczasową pracę Zarządu i pracę koła, którzy zastanawiają się nad swoją dotychczasową pracą w szkole, **powinni mówić o tym, w jaki sposób ulepszyć pracę.**

Jeśli więc np. krytykują **pracę samopomocy koleżeńskiej,** powinni szukać przyczyn niechętnego z niej korzystania przez uczniów — może nieodpowiednie są godziny, w których zbierają się zespoły, może zbyt niski w nich jest poziom nauki, może część uczniów dojeżdża itp. **Powinni mówić, co zrobić, komu pomóc w nauce, jakie są przyczyny słabych wyników, jakie należy zastosować metody.**

Jeżeli ZMP-owcy krytykują na zebraniu wyborczym pracę Zarządu koła i Zarządu Szkolnego, to winni po nazwisku wymienić towarzyszy, którzy słabo pracowali, a jednocześnie mówić o tym, co sami zrobili, dlatego, aby polepszyć pracę koła, mówić kogo należy wybrać do nowego Zarządu i dlaczego, na co powinni szczególną uwagę zwrócić członkowie nowego Zarządu.

Jeżeli ZMP-owcy krytykują dotychczasową pracę szkoleniową w kole, to powinni zastanowić się nad tym, co przeszkadzało prowadzić tę pracę i w jaki sposób, można ją ulepszyć, kto jest dobrym a kto złym propagandystą w szkole i jakie dotychczasowe doświadczenia pracy szkoleniowej są cenne i jak je wykorzystać w dalszej pracy.

Wnioski — to dla nowego Zarządu cenne wskazówki, to wytyczne dalszej pracy, to plan pracy całego koła.

Dlatego jak najwięcej twórczych, przemyślanych wniosków powinni zgłaszać na zebraniach przedwyborczych i wyborczych wszyscy ZMP-owcy. Powinni pamiętać, że **„zadaniem zebrania i konferencji wyborczej jest ocenić pracę organizacji ZMP-owskiej we wszystkich dziedzinach, ocenić ją krytycznie, to znaczy obok osiągnięć — wskazać błędy i braki, wskazać przyczyny tych błędów i braków, a co najważniejsze znaleźć sposoby usunięcia tych braków i naprawienia błędów.**

Zadaniem zebrania i konferencji wyborczej jest nakreślić przed organizacją ZMP-owską dalsze zadania i wybrać do Zarządów ludzi zasługujących na zaufanie, zdolnych poprowadzić ZMP-owską organizację do zwycięskiej walki".

(Z listu ZG ZMP w sprawie wyborczej).

JERZY WUNDERLICH

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ ŁĄCZKI

Kogo popiera rząd francuski

Przed kilku tygodniami byli kolaboracjoniści francuscy zorganizowali uroczystość o charakterze wybitnie prowokacyjnym. W Katedrze Notre Dame w Paryżu odbyła się mianowicie msza żałobna za duszę zdrajcy narodu francuskiego, zmarłego niedawno marszałka Petain. Mszę celebrował znany ze swych prawicowych poglądów arcybiskup Feltin.

Na tę obelgę wobec setek tysięcy Francuzów poległych w obronie Francji z rąk hitlerowców i ich wspólników z Petainem na czele lud Paryża odpowiedział olbrzymią patriotyczną manifestacją. Wielki plac przed kościołem Notre Dame stał się widownią wspaniałej demonstracji siły i woli obrony pokoju wobec wszelkich zakusów rodzimych i zagranicznych zwolenników nowej wojny.

Władze francuskie, które milcząco pozwoliły na prowokację kolaboracjonistów, wysłały przeciwko manifestującym patriotom uzbrojone oddziały policji.

Jeszcze jeden dowód, kogo naprawdę popiera rząd francuski, mimo wszystkie pięknie brzmiące deklaracje słowne panów Auriolów, Schumanów i spółki.

SS pod skrzydłami Franco

Jeden z najbardziej zaufanych ludzi Hitlera, Otto Skorzenny, wysoki oficer SS, podróżuje ostatnio wiele po Niemczech Zachodnich. Schronił się on w swoim czasie pod opiekuńcze skrzydła Franco, doczekał się „odpowiedniej" chwili, a teraz zaopatrzony w hiszpański paszport zagraniczny przystępuje znowu do „pracy".

Skorzenny przeprowadził już szereg rozmów z generałami hitlerowskimi, m. in. z organizatorem oddziałów SS gen. Steinerem, z przewodniczącymi „związku byłych żołnierzy niemieckich" gen. gen. Gille i Hausserem, a także z gen. Kummem, który był ostatnim dowódcą straży osobistej Hitlera. Skorzenny oświadczył im, że zanim remilitaryzacja przyjmie oficjalnie pełne tempo, należy przystąpić do formowania doborowych oddziałów, złożonych z byłych SS-manów. Najlepszym miejscem dla przeszkolenia tych oddziałów jest — zdaniem Skorzennego — Hiszpania frankistowska. Skorzenny dodał, że władze amerykańskie porozumiały się już zresztą z gen. Franco w tej sprawie.

Komentarze zbyteczne.

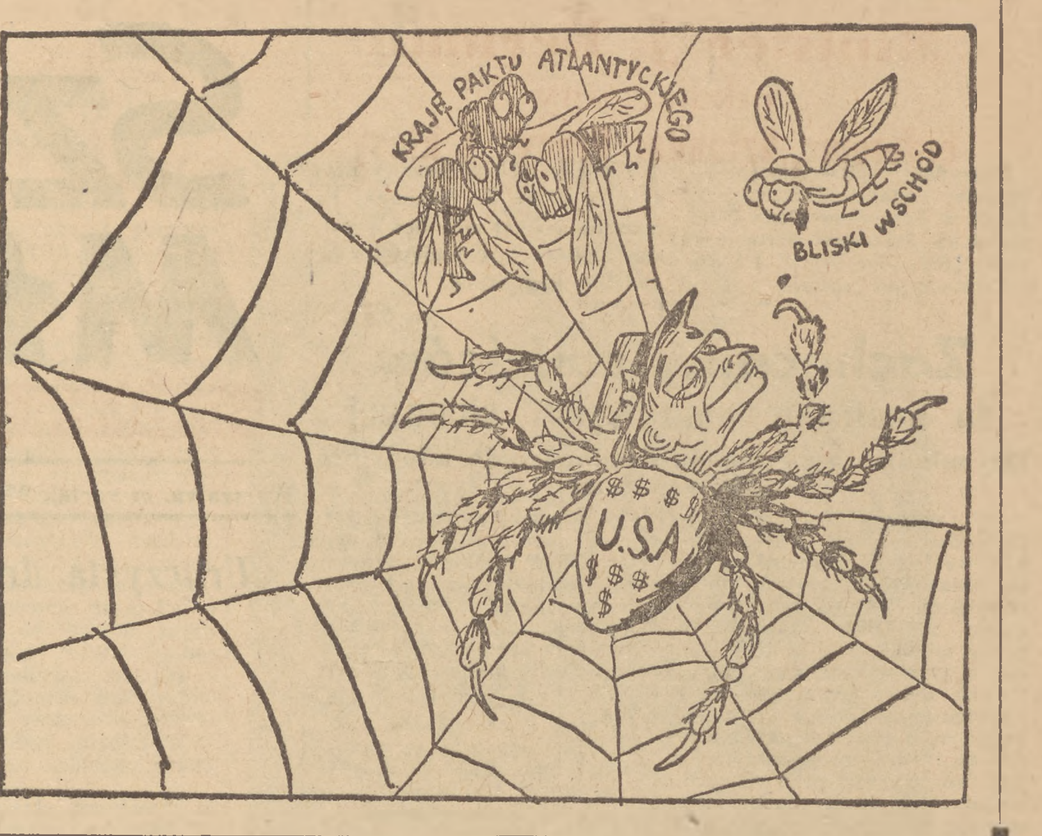
Sport made in USA

24 listopada odbyć się miał mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną piłkarską stanu Floryda a studencką drużyną Uniwersytetu Bradley w stanie Illinois. Na parę dni przed terminem mecz został zerwany przez graczy z Florydy, którzy dowiedzieli się w ostatniej chwili, że wśród piłkarzy z Illinois znajduje się kilku Murzynów. Oświadczyli oni przy tym, że jako „drużyna stanu białych" nigdy nie brali i nie wezmą udziału w żadnych zawodach sportowych, w których musieliby stawać obok Murzynów.

„Nur für Deutsche" po amerykańsku.

Hak

Z prasy: Jakkolwiek podżegacze wojenni przyznają sami, że kraje wojennego paktu atlantyckiego w wyniku zbrojeń znajdują się w stanie ciężkiego kryzysu — USA żądają, aby również kraje Bliskiego Wschodu przystąpiły do tego paktu.



Zaproszenie do samobójstwa

(„Neues Deutschland")

W 15-tą rocznicę śmierci

Człowiek szczególnego pokroju

(O Mikołaju Ostrowskim)

Jest to rocznica jego zgonu. Już minęło 15 lat od dnia, gdy przestało bić serce Ostrowskiego — bardziej gorące niż płomień, gdy zacichł jego oddech — namiętny oddech walki.

Umarł. **Ale jego nazwisko** nie łączy się ze śmiercią. Był zawsze przeciw niej. Naprzekór chorobie niosącej straszne, zaciskające słowa w krtani męczarnie, mówił: **„Żadna choroba, żadne cierpienie nigdy nie złamią bolszewika, którego całe życie było i jest walką".** Tak oto pokazał źródło swej siły, hartu komunisty umiejącego z dumą oddać sprawie swej Partii, dziełu klasy robotniczej, to co najdroższe. Jego postać opromienia swym przykładem pokolenie młodzieży Związku Radzieckiego, całego świata. Zawsze z nią będąc wypełnił swą młodość walką o wolność człowieka. Jako pisarz stworzył książkę, książkę - wskazanie, książkę wychowującą młodych, którzy odnaleźli największy cel: walkę przeciw uciskowi, o ustrój socjalizmu — radosny świt ludzkości.

Mówiąc o nim podnosimy wysoko głowy i wzrok kierujemy w przyszłość rozjaśnioną myślą Stalina, zdobywaną ludzkim czynem, otwartą tylko dla tych, którzy walczą o sprawiedliwą rzecz.

Tak właśnie patrzył **on: ra**dziecki człowiek, **komsomolec,** bolszewicki pisarz — **Mikołaj** Ostrowski.

*

Urodził się 29 **września 1904** roku na Ukrainie we wsi Wilia. Uśmiech dzieciństwa odebrała mu nędza. Był synem wyrobnika i w ubogiej izbie zapach chleba nie zawsze osuszał łzy zgłodniałych dzieci. Niemal do wybuchu pierwszej imperialistycznej wojny światowej chodził do szkółki wiejskiej. W 1914 roku przenosi się do Szepietówki, skąpej w uroki mieściny, gdzie bieda jest równie bolesna jak w całej carskiej Rosji. Dlatego w rok później Kola, nie mogąc się uczyć pracuje jako pomywacz na stacji kolejowej. Ale właściciel wypędza chłopca i Ostrowski najmuje się za drwala przy parowozowych kotłach. Poznaje komunistę robotnika Linnikowa. On uczy go prostej, bolszewickiej prawdy o życiu, złym życiu uciskanych ludzi, które trzeba zmienić. Zmienić pokonując kapitalistów, obszarników, burżuazję. Rozniecone przez Linnikowa iskry nie przygasną. Mikołaj zostaje łącznikiem Komitetu Partii w okresie, gdy kontrrewolucyjne wojska burżuazji wdrą się do Szepietówki. Naraża się na schwytanie, ale nie cofa się. Jest uparty. Nie ustępuje. Już pojął, że wszystko co czyni to dla towarzyszy, dla władzy Rad, dla niego. Jest tam gdzie mu każą być. I na jakimś kolejnym posterunku przeżywa dzień 20 lipca 1919 roku, dzień w którym wstąpił do Komsomołu.

Lata, miesiące, dni...

Walka, nieustępliwość, **zwycięstwo...**

Mikołaj będąc w szeregach Pierwszej Konnej Dywizji uczestniczy w odparciu najazdu na Ukrainę imperialistów polskich.

Pracuje przy budowie drogi żelaznej. Jedzie do Kijowa, uczy się. Znowu wyjeżdża: spław drzewa na Donie. Powrót do Szepietówki i objęcie stanowiska sekretarza Komitetu Komsomołu. Ostrowski kieruje tą organizacją, pomnaża jej siłę, aktywność, liczebność.

Niezapomniany **rok 1924.** Ostrowski zostaje członkiem Komunistycznej Partii Bolszewików Ukrainy. Znalazł się w niej, bo tu kierowały go wszystkie czyny, surowa wytrwałość, niesłabnąca ufność, radość wzmagań.

Ale już wtedy **nawiedziła go** potworna klęska choroby. Ostrowski chciał ją przemóc. Opierał się najusilniej. Bezskutecznie. Choroba powaliła go z nóg. Już na zawsze...

Ale Mikołaj nie uległ. Stali tak zahartowanej nie można złamać. Tylko ona złamie wszystko. W kilka lat potem Ostrowski powie: **„Zdawałoby się: bojownik wytrącony z szeregów, pozbawiony szczęścia walki wśród towarzyszy, ciężka choroba przykuła go do pościeli. Ale tak nie jest — ja pracuję i uśmiecham się do życia".** Nikt nie miał większego prawa wypowiedzieć tych słów niż on. Ciężko chory chorobą nieuleczalną, nie przerywa swej działalności komsomolca, aktywisty. Jest w organizacji propagandystą. Uczy, wychowuje, tłumaczy. **„Mogę mówić całymi godzinami i wszyscy mnie słuchają zaparłszy oddech".**

Leczy się. Władza radziecka czyni wszystko aby była mu przywrócona pełnia sił fizycznych. Ale medycyna okazuje się bezradna. Paraliż nasila się. W 1928 roku Ostrowski nie mogąc się poruszać traci ponadto wzrok.

Pozostaje mu w tym stanie tylko jeden oręż pracy i walki: pióro. Praca pisarza. Poznawszy wiele dzieł literatury światowej, ucząc się nieustannie, Ostrowski sam zaczyna tworzyć. Od roku 1930 pisze książkę, która nie przeminie. „Jak hartowała się stal". Jej bohater, komsomolec Pawka Korczagin walczący w okresie rewolucji i pracujący przy budowie swojego kraju stanie się przykładem i wzorem postępowania młodzieży radzieckiej, postępowej młodzieży świata. Życia Pawki Korczagina nie można oddzielić od życia człowieka, który tę postać tworzy. Dzieje Pawki Korczagina to w dużym stopniu dzieje Ostrowskiego. W tym dziele zawarł on całą bezgraniczną miłość do ojczyzny radzieckiej, do życia, do ludzi. Pokazał jak trzeba walczyć aby zwyciężyć, nauczył jak trzeba postępować, aby z honorem i godnością wypełniać nakazy Partii i narodu, jak trzeba być oddanym idei Lenina i Stalina, mocarnej idei, która ogarnęła ludzkość. Na tej książce wychował się bohater „Młodej Gwardii" Oleg Koszewoj i pierwsza traktorzystka, Bohaterka Pracy Socjalistycznej Pasza Angelina, tej książki uczyły się i uczą masy młodzieży.

W 1934 roku Ostrowski kończy swą powieść. Ani chwili nie ustając w pracy zaczyna pisać nową książkę: **„Zrodzeni z burzy".** Tymczasem **„Jak hartowała się stal"** rozchodzi się w tysięcznych egzemplarzach, jest tłumaczona na różne języki świata. Poczta jaka codziennie przychodzi do Soczi, gdzie przebywa Ostrowski, liczy setki listów, pozdrowień, zapytań. Ten człowiek, którego ciało z każdym dniem umiera coraz szybciej, tym usilniej trudzi się. Mocarne zmagania ze śmiercią wyczerpują jego siły, ale zwiększają wytrwałość i zapał tworzenia. **„Teraz pracuję z taką radością, jak nigdy w życiu".** Ten optymizm dała mu świadomość, że ludzie, za których walczył są szczęśliwi, pewność, że jest potrzebnym dla kraju, że towarzysze oczekują na dzieła, które tworzy. **„Ja żyję ogromną radością zwycięstw naszej ojczyzny, nie patrząc na swe cierpienia".** Niewiele dni przed śmiercią wypowiedział te słowa.

Uczestniczył w życiu Ojczyzny. Do ostatniej chwili wsłuchiwał się w jego tempo. I wzmacniał je mocą swych przemówień, wystąpień, na zebraniach, nieugiętą pracą. Przyjmował delegacje, pisał artykuły, odpowiadał na listy. Nie mógł, nie oderwał się ani na moment od swej Ojczyzny, od Partii. One go wychowały, nauczyły żarliwej pasji **czy**nów i słów.

Ostrowski umarł **22 grudnia** 1936 roku. Już wtedy jego książki dotarły do wielu zakątków ziemi, jego słowa przerwały granice zastawione przez imperialistów i smukły nieugięty Pawka Korczagin przeszedł drogami Azji i Europy ucząc swoich kolegów prawdziwej postawy w życiu, ucząc najbardziej zrozumiałą mową: mową czynów.

*

Stał się Mikołaj Ostrowski dla młodzieży wzorem. O takich ludziach jak Ostrowski myśląc, mówił Stalin: „My komuniści jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju. Zrobieni jesteśmy ze szczególnego materiału".

Tym materiałem jest **życie pełne szlachetnych czynów i** walki.

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

WIKTOR WOROSZYLSKI

Gawęda o komsomolskim bohaterze

Porozmawiajmy o Pawle Korczaginie.

O żywym człowieku, naszym towarzyszu, komsomolcu i bolszewiku, którego pamiętamy od bosonogiego dzieciństwa, kiedy to otyły pop Wasyl wyrzucił go ze szkoły, którego losy nieustannie wzruszają nas i napełniają podziwem, z którym rozstaliśmy się w chwili, gdy *„żelazny pierścień został rozerwany"*, i on *„uzbrojony w nowy oręż — wracał do życia i walczących szeregów".*

Mówimy: Paweł Korczagin jest bohaterem.

Tak, jest bohaterem. Pamiętamy męstwo konspiratora, dzielność żołnierza frontowego, ofiarny trud ziębniętego i głodnego budowniczego bocznicy kolejowej, bezgraniczne oddanie aktywisty młodzieżowego, wreszcie owo najbardziej dramatyczne, chwilami zdawałoby się, że beznadziejne, a przecież zwycięskie zmaganie człowieka, który w imię największej idei znajduje w sobie niezwykłą siłę woli, aby pokonać kalectwo i zająć nową wysuniętą pozycję w toczącej się walce. Tego bohaterstwa uczyli się od Korczagina najlepsi: Zoja Kosmodemiańska i Aleksander Matrosow, młodogwardziści i Aleksy Mieriesjew. Tego bohaterstwa pragnęlibyśmy nauczyć się wszyscy.

Ale dziś nie chciałbym mówić o tym właśnie *). Chciałbym wam przypomnieć, przyjaciele, inne cechy Pawki, inne jego postępki, łatwiej uchodzące niecierpliwej uwadze, a przecież — zdaje mi się — niemniej od tamtych ważne i piękne, takie, bez których chyba niemożliwe byłoby jego wielkie bohaterstwo. Chciałbym, żebyśmy pomówili o moralności.

Pamiętacie, jak po usunięciu ze szkoły mały chłopak pracował w bufecie kolejowym. Tam właśnie odczuł na własnej skórze wyzysk i brutalność „chlebodawców", tam zetknął się z całą niesprawiedliwością, ohydą, brudem burżuazyjnego społeczeństwa. Widział wiele rzeczy wstrętnych i strasznych. *„Nie dziwiło go również to* — czytamy w jego dziejach — *co działo się po nocach w zakamarkach kuchni i w magazynach bufetowych; wiedział doskonale, że każda pomywaczka i bufetowa niezbyt długo popracuje w bufecie, jeśli nie sprzeda się za kilka rubli każdemu, ktokolwiek miał tu władzę i siłę..."* Pawka stał się świadkiem krzywdy młodej pomywaczki Frosi. *„Jeszcze głębiej i silniej poczuł w duszy nienawiść do Prochoszki, a i całe otoczenie zbrzydło mu i stało się nienawistne".*

W ten sposób już na progu życia dziecko proletariackie zostało pozbawione złudzeń co do charakteru burżuazyjnej moralności: na zewnątrz były kazania kościelne, cnotliwe frazesy, gładkie rozmowy dobrze wychowanych paniczów, a w środku błoto, handel uczuciami, poniżenie godności ludzkiej, kłamstwo. Gimnazista Szura Sucharko prawił pannom wyszukane komplementy, upiększał listy miłosne cytatami z poezji, a wieczorami „za trójkę" chodził do prostytutek. W tym świecie wszystko było obłudą i zbydlęceniem. Zasady te ugruntowały wieki.

Pawłowi Korczaginowi ten świat był nienawistny z wielu przyczyn. Nienawidził go za nędzę, ucisk, niesprawiedliwość. Ale również i za to: za bagno moralne, za upokorzenie i zepchnięcie w rynsztok kobiety, za obłudę. Biorąc udział w walce rewolucyjnej o obalenie panowania burżuazji, mścił się również za pomywaczkę Frosię, dążył do stworzenia nowego społeczeństwa, w którym takie poniżenie człowieka, jakie znał, byłoby niemożliwe.

Jego własna **miłość** była czysta i szlachetna. Nie pozwolił sobie na jej zbrukanie nawet w sytuacji, w której znalazłoby się może usprawiedliwienie dla chwili słabości. Oto jest w petlurowskim więzieniu, wraz z nim — wiejska dziewczyna, Krystyna. Zapadła noc. *„Nie zrozumiał, o co chodzi, gdy mocno objęły go ręce dziewczyny i przyciągnęły ku sobie. — Słuchaj, gołąbku — szepcą gorące usta — tak czy owak zginę: jeśli nie oficer, to tamci zamęczą. Weź mnie, chłopcze miły, żeby nie zabrał mi dziewictwa tamten pies. — Co ty mówisz, Krystyno? Lecz silne ręce nie uwalniają go. Pełne, gorące usta — trudno od nich uciec. Słowa dziewczyny są proste i tkliwe, przecież Paweł wie, po co je ona wymawia. I oto pierzchła gdzieś rzeczywistość. Zapomniał o zamku na drzwiach, o rudym komendancie, o bestialskim biciu, o siedmiu dusznych, bezsennych nocach — i na chwilę zostały tylko gorące usta i wilgotna od łez twarz... Nagle przypomniał sobie Tonię. — Jak mógł o niej zapomnieć?... Cudowne, kochane oczy. Starczyło mu sił, by się oderwać. Wstał jak pijany i uchwycił się ręką kraty..."*

Podobnie jak starczyło mu sił, aby zostać wiernym swojej miłości, starczy mu ich, aby się wyrzec miłości, gdy się przekona, że Tonia jest człowiekiem obcym wielkiej sprawie, której poświęcił życie, że nie potrafi tej obcości przełamać. Oto słowa Pawła w chwili rozstania: *„Wiesz przecież, jak cię kochałem, i teraz jeszcze miłość moja może wrócić, lecz żeby się to stało, musisz być z nami. Nie jestem już obecnie dawnym Pawłuszą. I zły będzie ze mnie mąż, jeżeli uważasz, że przede wszystkim powinienem należeć do ciebie, a dopiero potem do Partii. A ja przede wszystkim będę należeć do Partii, a dopiero potem do ciebie i do reszty rodziny".*

Powiedzmy sobie zresztą, że, choć szlachetny i mocny, nie z każdej sytuacji umiał Paweł znaleźć właściwe wyjście. Były w jego życiu uczucia, które niepotrzebnie tłumił, od których niepotrzebnie uciekał. Sprzeciw budzi jego rozstanie z Ritą Ustinowicz. Po trzech latach sam przyzna, że Korczagin *„w życiu swoim w ogóle popełniał wielkie i małe błędy, a jednym z nich był ten..."* Czy to było tchórzostwo? Nie. Było to młodzieńcze przejęcie się *„niepotrzebnym tragizmem nieustannego ćwiczenia siły woli"*, naiwne przybranie postawy *„rewolucjonisty, dla którego sprawa osobista jest niczym".*

Decyzja Pawła, jedynie słuszna w wypadku Toni, nosiła charakter zbytecznego poświęcenia się w sprawie z Ritą. Miała rację Rita, pisząc w liście: *„Nie trzeba być tak surowym w stosunku do siebie, Pawle. W życiu naszym jest nie tylko walka, lecz i radość pięknego uczucia".* Ale miał rację i Paweł, kiedy, dowiedziawszy się, że przed trzema laty mógłby się stać dla Rity czymś więcej niż towarzyszem, a obecnie jest na to zapóźno, powiedział: *„I pomimo to pozostaje mi nieporównanie więcej, niż straciłem przed chwilą".*

Tak zwane osobiste, prywatne sprawy — choć nie powinny przesłaniać ogólnych — zajmują w życiu każdego człowieka ważne i duże miejsce. Podobnie jak Korczagin, nie każdy umie je sobie dobrze ułożyć. Nie zawsze jest jasne, gdzie grozi ugrzęźnięcie w drobnomieszczańskim bagienku prywaty, więc nie wolno ulec i należy dokonać bolesnej, ale niezbędnej, bezkompromisowej amputacji uczucia, gdzie natomiast konflikt jest pozorny, gdzie uczucie — czyste, uczciwe, dotyczące godnego tego człowieka — może nas tylko wzmocnić i wzbogacić wewnętrznie, dodać nowej treści naszej bolszewickiej postawie. Ta czujność uczucia jest niełatwą wiedzą i niektórym całego życia nie starczy, aby ją posiąść. Jeżeli Paweł Korczagin w bardzo młodym wieku potrafił dostrzec swoje pomyłki i porażki w tej dziedzinie, nauczył się dojrzałego, ludzkiego stosunku do uczuć własnych i czyichś, to dlatego, że jedno odrzucał zawsze: kłamstwo, nieszczerość, kompromis z dwulicową moralnością burżuazyjną. Wszelkie rozwiązania — i te po stokroć słuszne, i te, jak z Ritą, niesłuszne — były zawsze odważne, uczciwe, oparte na zasadach moralnych nowego, wolnego społeczeństwa, na zasadach bolszewickich.

Trzecią kobietą, która weszła w życie Pawła, była prosta, skromna i cicha dziewczyna Taja. Proponując jej przyjaźń i miłość, Paweł mówił otwarcie: *„We mnie jest wiele tego, co jest Tobie potrzebne i na odwrót... Sojusz nasz zawieramy na tak długo dopóki nie wyrośniesz na prawdziwego, naszego człowieka, a ja to uczynię, w przeciwnym razie nie wart byłbym nawet szeląga..."* Sam o wiele dojrzalszy, mądrzejszy, silniejszy, niż w okresie miłości do Toni, Paweł umiał przyczynić się do rozwoju swojej żony Tai. Kiedy spotykamy ich po pewnym czasie, dowiadujemy się, że *„był czas, gdy Taja poświęcała mu wszystkie swoje wieczory. Było więcej ciepła, więcej tkliwości. Lecz wtedy była tylko przyjaciółką, żoną, teraz zaś jest jego wychowanicą i towarzyszką partyjną. Zrozumiał, że im bardziej Taja będzie dojrzewać, tym mniej godzin będzie mu poświęcać, i uznał, że tak być powinno".* Mija jeszcze jakiś czas i oto kandydat Partii Taja *„awansowała na członka Partii. Uporczywa w pracy... nadążała za przodownicami i kolektyw obdarzał małomówną robotnicę pełnym zaufaniem: wybrano ją na członka rady zakładowej. Duma z towarzyszki życia przeradzającej się w bolszewika łagodziła ciężki stan Pawła".*

Bezkompromisowy w stosunku do samego siebie, Korczagin był po partyjnemu surowy i dla innych. Nie tolerował w życiu przejawów zgnilizny, nieubłaganie zwalczał zatęchłe przeżytki starego świata. Pamiętamy jego ostrą reakcję na drobnomieszczański styl zabaw młodzieży w miasteczku, pamiętamy protest przeciwko ordynarnym występom na estradzie w miejscowości kuracyjnej. Była i sprawa z kierownikiem okręgowego wydziału gospodarstwa narodowego, dawnym partyzantem Fajło, który w brudny, niezgodny z etyką partyjną sposób postępował z kobietami. Niektórzy towarzysze przymykali oczy na tę stronę życia „zasłużonego działacza". Pawłowi ten oportunizm był wstrętny, doszło do ostrego konfliktu, w wyniku którego Fajło został usunięty z Partii. Korczagin przemawiał na zebraniu: *„Fajło to ohydny objaw w naszej komunistycznej społeczności. Nie mogę tego pojąć i nigdy się z tym nie pogodzę, by komunista — rewolucjonista mógł być zarazem najplugawszym bydlęciem i łotrem. Wypadek ten skłonił nas do poruszenia kwestii dobrych obyczajów i jest to jedyny dodatni moment w całej tej sprawie".*

Taki był Paweł Korczagin. Mówimy: był bohaterem. Był nim rzeczywiście. Ale nie mógłby nim być, nie starczyłoby mu męstwa w wielkich sprawach, dotyczących życia i śmierci, gdyby brakło mu go w sprawach pozornie mniejszych, dotyczących stosunku między mężczyzną a kobietą, miłości, przyjaźni, tysiąca niełatwych a pięknych szczegółów tego, co nazywamy moralnością komunistyczną.

*

Kiedyśmy już sobie to wszystko powiedzieli, trzeba dodać jeszcze jedno. Rozmawialiśmy o Pawle Korczaginie jak o żywym człowieku — i to nie wymaga sprostowania: czyż nie jest żywym człowiekiem ktoś, kto wkroczył w nasze życie jako przyjaciel i doradca, kto wpływa na nasze uczynki i myśli, jest wzorem postępowania i oparciem w trudnych chwilach? W tym sensie Paweł Korczagin żyje i nigdy żyć nie przestanie.

Należy jednak powiedzieć i to, że dzieje Pawła miały swój rzeczywisty początek w chwili, gdy powołał go do życia na stronicach książki „Jak hartowała się stal" ciężko chory ukraiński komsomolec, Mikołaj Ostrowski. Za materiał do losów bohatera posłużyły w znacznej części własne przeżycia autora, czasem nawet bogatsze i dramatyczniejsze, niż znalazło to wyraz w książce. Nie jest to bowiem zwykła autobiografia ze zmienionymi imionami. Ostrowski pisał swoją powieść w latach trzydziestych, wówczas, gdy zgodnie ze stalinowską wskazówką o decydującym znaczeniu kadr, cała literatura radziecka postawiła w centrum swojej uwagi sprawy rozwoju i wychowania młodzieży, sprawy kształtowania świadomości komunistycznej. W tym samym niemal czasie, co Ostrowski, ogłosili znakomite powieści o tematyce młodzieżowej tacy pisarze, jak Makarenko (**„Poemat pedagogiczny"**), Kietlińska (**„Męstwo"**), Gorbatow (**„Moje pokolenie"**) i in. Rola każdej z nich była i jest ogromna. Rola „Jak hartowała się stal" jest największa, albowiem autor stworzył najbardziej plastyczną i pociągającą postać bohatera. Myślę, że nie zdołałby go stworzyć — gdyby sam nie przeżył tego, co Paweł Korczagin, gdyby sam nie był człowiekiem tego pokroju, co Paweł Korczagin, o tym światopoglądzie, o tym stosunku do życia. Nie powstałaby książka na tyle przejmująca i mobilizująca, gdyby nie była ona takim samym odzewem na apel Partii, jak praca Korczagina przy budowie kolei w Bojarce, jego walka z trockistami, jego wystąpienia, zmierzające do oczyszczenia szeregów organizacji, jego całe życie.

I dlatego, jeżeli w piętnastą rocznicę śmierci Mikołaja Ostrowskiego dopiero pod koniec gawędy wspominamy o nim i jego książce — nie krzywdzimy w ten sposób pamięci pisarza - bolszewika. Obcując, jak z żywym, ze stworzonym przezeń bohaterem, najlepiej udowodniliśmy i jego własną nieśmiertelność.

*) Pisaliśmy o tym w specjalnej wkładce w nr 302 (A).

Jest o czym podyskutować KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Weźmy się do walki z chuligaństwem,

ale nie od tej najprostszej, zewnętrznej strony! — pisze Józef Rzeźnikowski z Bydgoszczy

Dyskusja to bardzo dobra rzecz. Z mnóstwa wypowiedzi o różnych poglądach można wyłowić wiele cennych spostrzeżeń i wyrobić sobie opinię o stosunku dyskutantów do zagadnienia, które jest tematem dyskusji.

Kol. **Kotlarczyk** rzucił szerokim rzeszom czytelników „Sztandaru" interesujące pytanie: czy bikiniarz i chuligan to wróg Polski Ludowej? W tym samym numerze Redakcja nakreśliła wytyczne dyskusji, która miała dotyczyć postawy moralnej młodego człowieka w ogóle, a więc sprawy pijaństwa, chuligaństwa, kłamstwa i szczerości, przyjaźni i fałszu, koleżeństwa i stosunków pomiędzy chłopcami, a dziewczętami... Dyskusja ta miała pomóc młodzieży w ukształtowaniu jasnego pojęcia o tym, jakie powinno być oblicze i postawa moralna młodego człowieka Polski Ludowej i jakie to oblicze być nie może. Opierając się na tych wytycznych i przytoczonej „definicji bikiniarza" chcę zabrać głos w dyskusji.

Wypowiedzi dyskutantów zaczynają mnie nudzić i... gniewać.

Początkowo jedni przyznawali się, że są dżolerami i w imię wolności osobistej bronili swego stanowiska i swych ubiorów, inni stanowisko to potępiali.

Kol. **Berg** przyznaje **„że jesteśmy czasem lekkomyślni"**, kol. **Janina Z.** — postać wybitnie pozytywna jeżeli chodzi o jej postawę w stosunku do otoczenia i ustroju państwowego, żąda aby odczepiono od niej etykietkę „bikini" uzyskaną za ubiór i upodobania. Kol. **Tamborek** wykazuje postawę ugodową, obiecując, że zmieni ubiór, jeżeli Redakcja wskaże, jak powinien ubierać się młody człowiek w naszym kraju i dorzuca tym samym jeszcze jeden punkt dyskusyjny — **sprawę mody.** Poza tym spotkać się można z szeregiem mniej lub więcej podobnych wypowiedzi.

Wypowiedzi dyskutantów krytykujących „nowoczesny" styl ubioru są rzeczowe i słuszne, nie wybiegają jednak poza ramy ogólnie przyjętej opinii w stosunku do amerykańskiej mody i „amerykańskiego stylu życia". Ogólne wrażenie dyskusji w jej krytycznym stanowisku, to stereotypowe potępienie satyrycznego rysunku bażanta.

A gdzie podziały się główne wytyczne dyskusji? **Czyżby kwestia ubioru grupy dziwaków była aż tak ważnym zagadnieniem?** Czy stoimy wobec zalewu bażancich fryzur i krótkich spodni?

Koledzy! Bażantów mamy względnie niewielu, bażantami niebezpiecznymi, w rodzaju Burmajstra i Wysockiego interesują się władze bezpieczeństwa publicznego i prokurator. Dlaczegóż więc upodabniać się do Don Kichota i wojować z wiatrakami?

Koszule w kraty, tak bardzo rozpowszechnione, są praktyczne, zamszówki (oczywiście nie te pretensjonalne na kilku zelówkach) kupują ludzie pracy, a do tego krótsze nieco spodnie, gdyż w ten sposób zamsz podobno się nie wyciera. Jasne, że do krótszych spodni skarpetki muszą być nieco efektowniejsze. Nie mówię, że muszą być dziwaczne. Jeżeli ktoś ubrał się modnie, zapracował sobie na to; jeżeli przeholował i ubiera się dziwacznie — pośmiejmy się z niego, skrytykujmy, nawet w gazecie. Ale robić z tego kwestię aż tak poważną — to śmieszy. **Chodzi mi o to, aby nie równać spraw pozostających w niewspółmiernym do siebie stosunku, nie robić z igły wideł.**

Dyskutanci poszli po najmniejszej linii oporu. Skrytykowano ubiór — dobra nasza! Dołożymy jeszcze, niech mają za swoje! Oj stęka góra, stęka, aby porodzić mysz... Tak nie można. **Weźmy się naprawdę za chuligaństwo, ale nie od tej najprostszej, zewnętrznej strony. Zabierzmy się do tej sprawy solidnie i uderzajmy w same fundamenty zła.**

Bo dotychczas dyskusja potoczyła się w nieodpowiednim kierunku. Punkty wytyczne podane równolegle z listem kol. Kotlarczyka uległy odsunięciu na plan dalszy.

Obecnie na skutek głośnej dyskusji i szerokiego jej oddźwięku wśród młodzieży, bażantów będziemy widywać coraz mniej.

Ale jak dotąd niestety jedynym prawdziwym sukcesem dyskusji będzie likwidacja bikiniarzy m. in. przez obudzenie czujności organizacyjnej. Jest to za mało!

A co począć z prawdziwym chuligaństwem? To pozostałość po kapitalizmie, więc za jednym zamachem tego zlikwidować nie można, a w miarę stabilizowania się nowych stosunków społecznych znikną i chuligani — odpowie może któryś z żarliwych wrogów „bażanciego stroju".

I nadal będą tacy, którzy wyrażają się „polską łaciną", od której uszy więdną. I nadal najciekawszym tematem rozmów części młodzieży będą plugawe i wcale niedwuznaczne kawały opowiadane bez krępacji w towarzystwie mieszanym. I nadal zdarzać się będzie, że rozwydrzona młodzież zmusi do opuszczenia przedziału matkę i córkę, które trafiły między „towarzystwo" podróżujących uczniów. I nadal jeszcze między naszą młodzieżą znajdować się będą tacy, którzy wolny czas spędzać będą w towarzystwie dziewcząt o wątpliwej moralności. Nadal będzie można podziwiać wyczyny niektórych osiemnastolatek, kokietujących żonatych mężczyzn, rozbijających ogniska domowe. Żyć sobie będzie gromada podłych ludzi, którym obce są wszelkie zasady moralne. Ludzie ci marzą nie zawsze jak Burmajster o dolarach, ale o złotych, może mniej o wąskich spodniach, ale więcej o wódce i „przygodach". Można ich widzieć niestety czasami nawet ze znaczkami ZMP-owskimi. To są kandydaci na wrogów, a jest ich moim zdaniem więcej niż bażantów. Szkody przez nich wyrządzane są też niewspółmiernie większe!

Gogusia wykpimy, odizolujemy, ale gorzej z tymi ludźmi, o których mówiłem. Kto im przeszkodzi demoralizować pozostałą młodzież? Dyskutanci za mało powiedzieli w tej sprawie.

Zabrałem głos w dyskusji dlatego, aby zwrócić uwagę, że czas najwyższy, aby określić **stosunek młodego człowieka nie tylko w stosunku do zadań państwowych, ale również do sprawy koleżeństwa, współżycia chłopca i dziewczyny, stosunku do otoczenia, stosunku do rodziców i innych zagadnień moralności w życiu codziennym.** Jeżeli nie chcemy opierać się na starej moralności, to musimy powiedzieć młodzieży, **na czym polega nowa moralność społeczeństwa socjalistycznego.** Stwierdzam, że w tej dziedzinie zrobiliśmy bardzo mało. A początkowe założenia dyskusji obejmowały te rzeczy. Część naszej młodzieży zbyt często hołduje moralności zawieszonej między etyką burżuazji i socjalizmu. Są tacy, którzy godzą się na zlikwidowanie bażantów, trudniej natomiast godzą się na zlikwidowanie niewłaściwego trybu życia, na ścisłe określenie zasad moralności. Są i tacy, którzy uczą się, budują, ale w zamian za ten trud szukają nieraz rekompensaty w lekkim traktowaniu innych zagadnień życia.

W interesie naszej przyszłości musimy wypracować właściwe oblicze nowego człowieka i wielki czas, aby ten głęboki i doniosły wysiłek podjąć od zaraz. Jest to co prawda trudniejsze od walki z bażanterią, ale sama istota sprawy jest też niewspółmiernie poważniejsza. Musimy pisać rzeczowo, koledzy! Teraz zabierzmy się do chuligaństwa i jednocześnie powiedzmy sobie jakim powinien być nowy chłopak, nowa dziewczyna naszej rzeczywistości.

Aby nie być gołosłownym dodaję, że na ten temat wypowiem się także sam, jeżeli dyskusja rozwinie się tak, jak proponuję. Chciałbym, aby młodzież wypowiadała się szeroko na temat moralności. I nie tylko młodzież, ale wychowawcy, głęboko w tej sprawie zainteresowani.

JÓZEF RZEŹNIKOWSKI
Bydgoszcz

Więcej mebli, papierosów, skór i przędzy

Mniejsze zakłady produkcyjne także rozpoczęły rok 1952

Wiele zakładów wykonało już plan II roku 6-latki. Wśród tych zakładów są kopalnie i elektrownie — ale znajdują się także małe zakłady pracy, których robotnicy nie chcą pozostać w tyle za towarzyszami z wielkich fabryk i kopalń.

Pierwszym zakładem DOKP Poznań, który przedterminowo wykonał plan produkcyjny drugiego roku 6-latki są **Zakłady Graficzne PKP** — a więc zakłady, które dostarczają biletów i druków kolejowych. Pomimo braku urządzeń i odpowiedniego sprzętu — pracownicy działów: biletowego, maszynowego i graficznego wykonali plan o **34 dni przed terminem, obniżając koszty produkcji o 59 tysięcy złotych.**

Fabryka mebli w Nowym Miasteczku zwyciężyła dzięki systematycznej pracy

Wśród przodujących zakładów woj. **zielonogórskiego** znajduje się **Fabryka Mebli w Nowym Miasteczku.** Załoga tej fabryki wykonuje i przekracza systematycznie swoje plany miesięczne i kwartalne. Tak np. **w I kwartale wykonała 111,7 proc., w II kwartale plan produkcji przekroczony został o 7,3 proc. w stosunku do I kwartału, a w III kwartale wykonano o 13,4 więcej niż w I kwartale.**

W walce o obniżkę kosztów własnych produkcji poważny wpływ na przekroczenie planów wartościowych miały usprawnienia np. **usprawnienie pracy przy pile wahadłowej,** gdzie obecnie pracuje **3 zamiast 5 ludzi** oraz ostra walka z bumelanctwem.

Robotnicy fabryki pragną wykonać do końca roku **123 proc.** planu, co da wartość dodatkową produkcji **250 tys. zł** w postaci wielu nowych mebli dla świata pracy.

(K. D.)

ZMP-owcy kaliscy przyczynili się do przedterminowego wykonania planu

W **Kaliszu** już dwa zakłady zameldowały o wykonaniu planu II roku 6-latki. Są to: **Przędzalnia i Kaliskie Zakłady Garbarskie.**

W **Przędzalni** wysunęły się na czoło robotnice: **Helena Wiśniewska i Józefa Paluszkiewicz**, aktywistki Ligi Kobiet oraz ZMP-ówka **Zofia Kalinowska.**

W garbarni przoduje ob. **Józef Dziedzic,** który wyprzedził całą fabrykę i wykonuje już plan roku **1953.** Ale i ZMP-owcy nie pozostają w tyle. Dobry przykład daje przewodniczący **Zarządu Zakładowego** kol. **Edward Nowacki,** który wykonuje **118 proc.** normy oraz brygada młodzieżowa z **Zenonem Sawerskim i Henrykiem Kilanem** na czele — **113 proc.**

JOANNA WYPYCH

Młodzież PMT z Poznania nie daje sobie wydrzeć palmy pierwszeństwa

Poznańska wytwórnia **Polskiego Monopolu Tytoniowego** wykonała roczny plan produkcyjny, rozpoczynając realizację zadań 3 roku 6-latki. Do przedterminowego wykonania planu przyczyniły się w dużej mierze **brygady młodzieżowe,** których na terenie wytwórni istnieje około 30. Najlepsze wyniki osiągnęła **brygada młodzieżowa Marczaka,** która zdobyła proporzec przechodni **Centralnego Zarządu Przemysłu Spożywczego.**

Proporzec ten poprzednio należał również do brygady młodzieżowej **Woźniaka.**

St. GOŁĘBNIAK

Trzy młodzieżowe brygady w spółdzielni pracy „Przełom"

68 dni przed terminem wykonała plan roczny **spółdzielnia pracy „Przełom" w Lublinie.** Dokonano tego ofiarną i pełnej poświęcenia pracą całej załogi, przy czynnym udziale młodzieży ZMP-owskiej i niezorganizowanej.

W spółdzielni pracy „Przełom" istnieją **3 brygady młodzieżowe,** pracujące systemem taśmowym. W walce o realizację zadań II roku 6-latki wyróżniły się ZMP-ówki: **Wiesława Czułowska, Maria Baran** oraz niezorganizowana **Jadwiga Skorak.**

Koło ZMP przy spółdzielni ma poważne osiągnięcia w pracy organizacyjnej i kulturalno-oświatowej.

— Osiągnięcia swoje zawdzięczamy w dużej mierze sekretarzowi Podstawowej Organizacji Partyjnej tow. Zdzieszyńskiej, która jak matka pomaga nam w każdej pracy i usuwaniu niedociągnięć — mówi przewodnicząca Zarządu Koła kol. **Janina Balow.**

M. G.

Wykonując plany warsztatowe

uczymy się pracować w socjalistycznym przemyśle

SZKOŁA zawodowa nie tylko daje swym uczniom wiedzę teoretyczną, ale i uczy ich praktycznie zawodu.

W Polsce Ludowej nie do pomyślenia jest, aby pojmować naukę zawodu, jako opanowanie tylko pewnej liczby czynności przy warsztacie. Trzeba się uczyć od razu — tam, w warsztatach szkolnych — nowej organizacji produkcji, nowych metod, trzeba się uczyć oszczędności, trzeba się uczyć socjalistycznego stosunku do pracy. Coraz więcej dyrekcji szkół zawodowych rozumie to i opiera pracę w warsztatach szkolnych na ścisłym planie. Coraz więcej organizacji ZMP-owskich w szkołach zawodowych pracuje nad tym, aby młodzież wykonywała te plany świadomie, z zapałem, żeby wykonywała je przed terminem i z nadwyżką. Coraz więcej dziś w szkołach zawodowych zobowiązań, narad produkcyjnych, coraz więcej przodowników i racjonalizatorów. Młodzież szkół zawodowych weszła na szlak, którym idzie cała klasa robotnicza, młodzież ta bierze przykład z przodujących robotników.

A oto przykłady: nadszedł do redakcji piękny, ozdobnie wykonany meldunek. *Mówi on o tym, że młodzież Technikum Mechanicznego w Inowrocławiu już 10 grudnia o godzinie 13.15 wykonała roczny plan produkcji warsztatów szkolnych. Wartość wykonanego przed terminem planu wynosi 346000 złotych.*

Ale na tym nie koniec. Młodzież Technikum Mechanicznego zobowiązuje się wykonać jeszcze 10 procent rocznego planu do końca roku. W ten sposób wartość planu rocznego na 31 grudnia wzrośnie **z 346.000 zł** do 380 tysięcy.

Wykonanie takiego planu nie zawsze idzie łatwo.

W klasie 4B Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego CUSZ we Włocławku — jak pisze korespondent Stefan Kołodziejczyk — odbyło się zebranie koła klasowego ZMP. Na zebraniu toczyła się tu poważna dyskusja.

— *Będąc na naradzie produkcyjnej* — powiedział kol. Ratajczyk — *słyszeliśmy od ob. Matorskiego, że plan naszych warsztatów został obniżony, ponieważ niektórzy uczniowie lekceważyli sobie pracę w warsztatach i opuszczali zajęcia*".

— *Jak byśmy wyglądali* — dodał kol. Sadowski, przewodniczący koła — *gdybyśmy nie wykonali planu produkcyjnego, wtedy, gdy inne zakłady i szkoły nie tylko wykonują, ale przekraczają plany? Nie dopuścimy do tego*".

I koledzy z technikum utworzyli trzy brygady na trzech zagrożonych odcinkach produkcji. 10 osobowa brygada pod kierownictwem autora listu kol. *Kołodziejczyka*, ma skompletować w biurze konstrukcyjnym rysunki do produkcji tokarek, 17 osobowa kol. *Jackowskiego* ruszyła do obróbki części do strugarek, trzecia, 18 osobowa brygada, na której czele stanął kol. *Ratajczyk*, zobowiązała się pomóc w produkcji stołów ortopedycznych.

Wśród wielkiego zapału koledzy z klasy 4 B wezwali inne klasy typu mechanicznego do tworzenia brygad.

Nie wiemy jeszcze, jakie są rezultaty tej pracy, ale możemy już stwierdzić, że koledzy z klasy 4 technikum we Włocławku podeszli do sprawy, jak świadomi robotnicy. Wierzymy, że nie pozwolą na niewykonanie planu.

Poważne trudności miała także *Zasadnicza Szkoła Budowlana we Wrocławiu.* Do 1 kwietnia 1951 roku nie istniały tam warsztaty. Trzeba było przeprowadzić remont, wyposażyć warsztaty w niezbędny sprzęt. Młodzież włożyła wiele pracy w uruchomienie warsztatów, a potem — z zapałem przystąpiła do realizacji planu. A było już po terminie!

Powstały brygady, które rzuciły hasło współzawodnictwa i podejmowały szereg zobowiązań, dzięki czemu skrócono termin wykonania planów warsztatowych. Pomogły tu narady produkcyjne i dyskusje przy aktywnym udziale nauczycieli i administracji warsztatów.

Plan wykonano o 45 dni przed terminem.

A oto jeszcze jeden meldunek — tym razem z Ośrodka Szkolenia Zawodowego Przemysłu Metalowego w Bydgoszczy:

„My, uczniowie Szkoły Ośrodka Szkolenia Zawodowego Przemysłu Metalowego w Bydgoszczy, zatrudnieni w Warsztatach Szkolnych, oraz personel pedagogiczny i administracyjny meldujemy, że w dniu 8 grudnia 51 r. wykonaliśmy roczny plan produkcji na 18 dni przed terminem na ogólną sumę 82.450 zł i zobowiązujemy się wykonać dodatkowo ponad plan do końca br. produkcję wartości 10.000 zł".

Idąc za przykładem wielu przodujących zakładów pracy, kopalń, hut, z których napływają codziennie meldunki o przedterminowym wykonaniu planów produkcyjnych, chcemy naszym choć niewielkim wkładem przyłączyć się do frontu klasy robotniczej walczącej o przedterminowe zrealizowanie zadań Planu 6-letniego budowy podstaw socjalizmu w Polsce, oraz o utrwalenie pokoju na całym świecie".

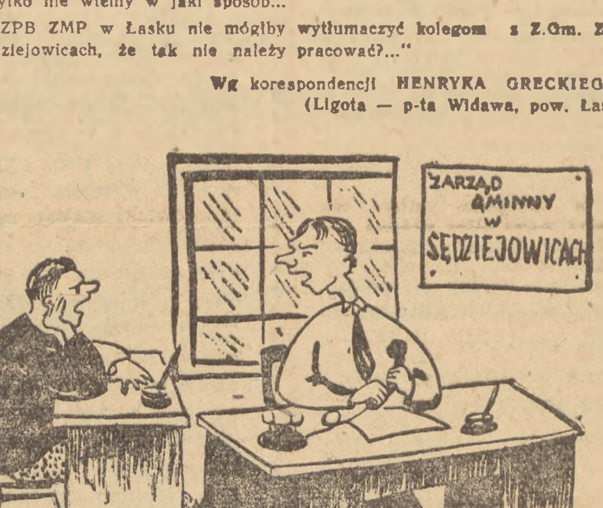
„Wkładem choć niewielkim... Tak, rzecz jasna, że jest to wkład bez porównania mniejszy, niż wkład naszych fabryk, kopalń, hut... Ale z takich szkół zawodowych, gdzie toczy się walka o wykonanie planów warsztatowych, gdzie plany te wykonuje się i przekracza — wyjdą ludzie, którzy potrafią dobrze pracować w socjalistycznym przemyśle.

Z notatnika korespondenta

„...Zarząd Gminny ZMP w Sędziejowicach zapomniał o tym, że w jego gminie w PGR Ligota istnieje koło ZMP. Nie odwiedza go nigdy, nie instruuje... A my, aktywiści z tego koła, chcielibyśmy przecież dobrze pracować, tylko nie wiemy w jaki sposób...

Czy ZPB ZMP w Łasku nie mógłby wytłumaczyć kolegom z Z.Gm. ZMP w Sędziejowicach, że tak nie należy pracować?..."

Wg korespondencji HENRYKA GRECKIEGO
(Ligota — p-ta Widawa, pow. Łaski)



— Towarzyszu, nie przeszkadzajcie mi, „jestem w terenie „po linii" sprawozdawczo-wyborczej".

— Ależ towarzyszu przewodniczący, przecież w kole ZMP PGR Ligota nie ma telefonu.

Wciągniemy więcej młodzieży do współzawodnictwa

— mówią na zebraniu wyborczym zetempowcy ze stoczni szczecińskiej

Na zebraniach wyborczych członkowie zakładowych i szkolnych kół ZMP podsumowują swoje osiągnięcia w nauce oraz w pracy zawodowej i społecznej.

Na zebraniu wyborczym koła ZMP przy zarządzie portu szczecińskiego młodzi robotnicy portowi z dumą stwierdzili, że **12 młodzieżowych brygad trymerskich i sztauerskich zajęło czołowe miejsce we współzawodnictwie.** Zwiększenie ogólnej wydajności pracy w porcie o 12 proc. jest w poważnym stopniu zasługą brygad młodzieżowych. Ostatnio na czoło współzawodniczących wysunęła się brygada młodych sztauerów z nabrzeża **„Odra"**, wyrabiająca 205 proc. normy.

Troską ZMP-owców z portu szczecińskiego jest podnoszenie uświadomienia politycznego i mobilizowanie do wydajniejszej pracy nowoprzyjmowanych młodych robotników. Dał temu wyraz na zebraniu **Kazimierz Potrzuski,** który ostatnio zwiększył wydajność swej pracy przy obsłudze dźwigu o 10 ton/godz.

Łapaj BAŻANTA!

Na korytarzu rozległ się dźwięk dzwonka. Po chwili z klas wybiegły dzieci, barwną, wesołą gromadą opuszczając gmach szkoły. Tylko spora grupa harcerzy została trochę dłużej radząc nad czymś zawzięcie.

— To jak to będzie? — wołał czyjś piskliwy głos. — Mamy za nimi wołać bikiniarz, biglarz czy bażant?

— Wszystko jedno. Tylko pamiętajcie, nie trzeba się niczego bać — powiedziała jeszcze przewodniczka drużyny. — Walka z bikiniarstwem to bardzo ważna sprawa. Wałbrzych będzie dumny z naszej pomocy!

Słowa widać trafiły malcom do przekonania, bo wyszli pełni zapału. Zaraz za murem szkolnym spotkali jakiegoś starszego człowieka.

O, bikiniarz! bikiniarz! — rozkrzyczała się cała gromada, wytykając zdumionego przechodnia palcami i śmiejąc się w niebogłosy. — Łapaj bażanta!

Ale wkrótce obiekt zainteresowania harcerzy zmienił się. Osaczono nową ofiarę. Wrzawa wokół niej to rosła, to opadała — jak głos syreny alarmowej: Bi-ki-niarz! Bi-glarz! Bażant!

— Dzieci — usiłował łagodnie przerwać tę niesamowitą scenę przechodzień. — O co wam chodzi?

Pan jest biglarz, bo chodzi w kapeluszu! — odkrzyknął natychmiast zgodny chór głosów i znów zaczęto „skrobać mu pod nosem marchewkę" lub pokazywać języki.

Gdy gromada ani rusz nie chciała zrezygnować ze swej ofiary, obywatel w kapeluszu stracił cierpliwość.

Najpierw tupnął nogą. Ale wrzawa przycichła tylko trochę. Potem chciał złapać za jeden z kilkunastu wyciągniętych w jego kierunku (na znak pogardy) języków. Ale język szybko się schował. Wobec tego obywatel w kapeluszu postanowił złapać któregoś z malców. Ci jednak rozbiegli się i z bezpiecznej odległości nadal kontynuowali swą „walkę z bikiniarstwem". Wobec tego obywatel w kapeluszu energicznym krokiem skierował się do szkoły. Tu udało mu się spotkać przewodniczkę drużyny harcerskiej, która z dumą oświadczyła: To jest taka nasza metoda. A skuteczna jest, co?...

*

Czy to możliwe, żeby harcerze zaczepiali starszych od siebie, dorosłych ludzi na ulicy, żeby szydzili z nich nazywając słusznie lub niesłusznie bikiniarzami? Napisał nam o tym kol. Bogdan Bartczak, ale może przesadzał... Postanowiliśmy więc wyjaśnić sprawę, telefonując do Zarządu Miejskiego ZMP w Wałbrzychu. Zawsze lepiej sprawdzić, zwłaszcza, że zupełnie nie podobał nam się tego rodzaju system walki z bikiniarstwem.

Przecież ani ZMP-owcom, ani harcerzom ani komukolwiek innemu nie wolno walczyć z bikiniarstwem czy chuligaństwem metodami tychże bażantów i chuliganów.

Dobrze jest, jeśli harcerze żywo interesują się sprawami bikiniarstwa i chcą z nim walczyć, ale niedopuszczalna jest metoda zaczepiania i obrażania dorosłych, poważnych nieraz ludzi! W ten sposób harcerze podważają autorytet swej organizacji, wypaczają sens walki z przejawami amerykańskiego stylu życia i mody; walcząc z bikiniarstwem tak, jak harcerze z Wałbrzycha lub w sposób podobny, — sami się oni demoralizują.

Takie były nasze rozmyślania. Przerwał je dzwonek telefonu.

— Łączę zamówioną rozmowę z Wałbrzychem — zawiadomiła telefonistka z centrali, a po chwili z drugiej strony kabla rozległ się głos: Hallo, słucham? Tu Zarząd Miejski ZMP w Wałbrzychu — kierownik organizacyjny...

Gdy usłyszał nasze pytanie, zawołał rozpromieniony: ależ oczywiście, zgadza się! Tak, tak! To nasz „nowatorski" pomysł! Co? Tak, myśmy zorganizowali harcerzy. Tak, tak. Puściliśmy ich na miasto!

Że co? Wyśmiewali się także ze starszych? Nieodpowiedni sposób? Eee, to nic! Przynajmniej na mieście widać, że pracujemy, że działamy... I napiszcie koniecznie o tym w „Sztandarze". Te formy warto spopularyzować. O, np. na pierwszej stronie w ten sposób: „Młodzież całej Polski powinna walczyć z bikiniarstwem metodami wałbrzyskimi"...

Napiszemy — przyrzekliśmy rozmówcy i — napisaliśmy!

Tylko uważamy, że wałbrzyskiego „nowatorstwa" nie należy w żadnym wypadku popularyzować, a wszelkie jego przejawy zwalczać jako szkodliwe, tak, jak bikiniarstwo.

Na koniec dwie prośby do ZW ZMP we Wrocławiu:

1) Nie dawajcie przypadkiem premii tym, którzy te „nowe formy" wymyślili oraz

2) napiszcie nam, jakie ze sprawy tej wyciągnęliście wnioski.

(bar)



STANISŁAW LEM

Astronauci

(13)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

PLANETA WENUS

Było po północy. Posiedzenie Komisji ciągnęło się już siódmą godzinę nad stołami, na których spoczywały stosy wykresów i taśm fotograficznych. Wchodzących na salę członków sekcji astrofizycznej przywitało nagłe zamilknięcie zgromadzonych. Wszyscy wpatrywali się w Arsenjewa, Czandrasekara i Lao Czu, lecz z twarzy ich niczego nie można było wyczytać. Zmierzali ku swoim miejscom, a za nimi szło kilkunastu współpracowników i asystentów. Kiedy Arsenjew zakomunikował wyniki obliczeń, zapadła cisza.

— A więc Wenus? — spytał ktoś z głębi sali.

Arsenjew, nie odpowiadając, usiadł i zaczął rozkładać przed sobą przyniesione papiery.

— Czy nie ma możliwości omyłki? — spytał ten sam głos od stołu biologów.

Mówił docent Sturdy, niski mężczyzna o czerwonej, apoplektycznej twarzy i gęstych włosach.

— Mózg Elektronowy myli się niekiedy, odparł Arsenjew. Co prawda jeden błąd zdarza się na sześć trylionów obliczeń, ale weźmiemy to pod uwagę i jeszcze tej nocy powtórzymy obliczenia.

— Nie to miałem na myśli — nastawał biolog. — Chodzi mi o teoretyczne założenia rachunku. Czy nie może być w nich błędu?

Arsenjew obiema rękami przygładził papiery. Był on jedną z najbardziej charakterystycznych osobistości Komisji Tłumaczy. Jasnowłosy, olbrzymi, z pochylonymi lekko barami, zdawał się zbudowany według jakiejś zamierzchłej proporcji wspaniałomyślnego nadmiaru. W trzydziestym roku życia dokonał głównego swego dzieła, wyjaśniając w nowej teorii szereg zjawisk podatomowych. Teraz liczył lat trzydzieści siedem. Górując głową nad sąsiadami, chociaż siedział, przez kilka chwil patrzał na oponenta, jakby przygotowując się do dłuższej odpowiedzi i wszyscy drgnęli, kiedy swoim niskim głosem wyrzekł tylko jedno słowo:

— Nie.

Przewodniczący, którym w tym dniu był niemiecki biolog, profesor Kluever z Lipska, zaproponował, aby jeden z astronomów powiedział niespecjalistom to wszystko o planecie Wenus, co może się łączyć z omawianym problemem. Wniosek przeszedł. Sekcja astrofizyków wydelegowała po chwili planetologa, doktora Behrensa, który zaraz wstał i włączył mikrofon przed swoim miejscem. Był to młody człowiek o chłopięcym wyglądzie, szczupły, prawie chudy, o trochę porywistych ruchach. W czasie swego wykładu bawił się zdjętymi okularami, patrząc oczami niepewnymi, jak zwykle krótkowidze. Arsenjew rozmawiał tymczasem szeptem z kolegami i przechylając swą wielką postać przez oparcie fotela, dawał jakieś wskazówki asystentom, którzy zapisywali je stenograficznie i wychodzili na palcach. Chociaż wszyscy przysłuchiwali się Behrensowi, na sali wyczuwało się podskórny niepokój. Głowy pochylały się ku sobie, to tu, to tam polatywały szepty. W słuchawkach wielojęzycznym na raz głosem przemawiał tymczasem młody astronom.

— Wenus — rozpoczął — druga planeta naszego układu słonecznego, posiada o 3% mniejszą średnicę i o 23% mniejszą masę od Ziemi. Ponieważ zawsze przebywa na niebie w pobliżu słońca, jest dla obserwacji obiektem niewdzięcznym. Jej odległość od nas waha się od 250 milionów kilometrów w gornym złączeniu ze słońcem, do 40 milionów kilometrów w złączeniu dolnym.

Tu Behrens spojrzał trochę niepewnie w stronę językoznawców. Nie wiedział, czy rozumieją terminy astronomiczne, lecz siwi uczeni słuchali z taką uwagą, że lękając się ich urazić, ciągnął dalej:

— Według najnowszych badań czas obrotu Wenus jest znacznie dłuższy od ziemskiego: wynosi 18 dni. Metodami optycznymi nie można tego było dawniej stwierdzić, ponieważ nie widzimy nigdy powierzchni planety. Zasłania ją lita powłoka chmur. Ostatnio czynione były próby przebicia się do powierzchni planety przy pomocy teletaktorów. Szanowni koledzy wiedzą zapewne, że chodzi o nowy typ teleskopu radarowego, wysyłającego ultrakrótkie fale radiowe. Jednakże i te próby nie powiodły się, potwierdzając raz jeszcze dawne przypuszczenie Wildta, że chmury Wenus nie są z pary wodnej ani z żadnej innej substancji ciekłej, lecz składają się z dużych cząstek stałych, kryształów, bardzo silnie rozpraszających promieniowanie. Dlatego właśnie Wenus posiada tak silny blask i po Słońcu i Księżycu stanowi najjaśniejsze ciało na naszym niebie. Atmosfera planety, rozmiarami dorównująca ziemskiej, różni się od niej zupełnie pod względem składu chemicznego. Analiza spektroskopowa wykazuje na Wenus nie więcej niż 5% tej ilości pary wodnej i tlenu, jaka znajduje się na Ziemi, za to dwutlenek węgla, którego u nas jest zaledwie 0,3% stanowi tam główny składnik atmosfery. Pozostaje jeszcze do omówienia skład chmur, który przez długie lata stanowił zupełną zagadkę. Posiadane dziś wiadomości pozwalają sądzić, że chmury te utworzone są z pierzastych kryształów formaldehydu, a raczej związku, jaki formalina tworzy pod wpływem promieni nadfiołkowych. Ponieważ planeta obraca się bardzo powoli, powstają wielkie, dochodzące do 90 stopni różnice temperatury pomiędzy półkulą dzienną i nocną. Powodują one nadzwyczaj silne ruchy mas powietrznych, zwłaszcza na terminatorze, to jest linii oddzielającej półkulę oświetloną od nieoświetlonej. Należy więc sądzić, że każdemu porankowi i wieczorowi towarzyszą na Wenus orkany i burze kolosalnej siły. Wiatr może tam osiągnąć 250 kilometrów na godzinę, szybkość spotykaną na Ziemi jedynie w czasie najgwałtowniejszych burz śniegowych w okolicach bieguna południowego. Co się tyczy ukształtowania powierzchni planety, to niestety niczego pewnego nie mogę o tym kolegom powiedzieć. Ostatnio ukazały się bardzo ciekawe prace Jellingtona i Schraegera, którzy przypuszczają, że skorupa Wenus może być zbudowana z tego, co na Ziemi jest tylko sztucznym wytworem rąk człowieczych, a mianowicie z mas plastycznych podobnych do galalitu i widylitu. Komunikuję to szanownym kolegom jako pewnego rodzaju „curiosum", ponieważ na poparcie tej hipotezy nie posiadamy żadnych danych.

d. c. n.

RADIO

na dzień 27 grudnia 1951 r. (CZWARTEK)

Program II — na fali 367 m.

5.05 Wiadomości poranne, 6.15 Muzyka 6.30 Dziennik poranny, 6.50 Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistów, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 13.30 Popularna muzyka symfoniczna, 14.00 „Poprostu" walczy o kadry, 14.50 Muzyka rozrywkowa, 15.30 Dla dzieci — audycja słowno-muzyczna, 16.20 Dziennik warszawski, 16.35 Melodie na organach kinowych, 16.45 Gramy w szachy, 17.05 Odpowiedzi „Fali 49", 17.15 Tańce ludowe w opracowaniu kompozytorów radzieckich, 19.10 Utwory Bacha, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.40 „Notatnik chiński", 21.00 Dziennik wieczorny, 21.26 Wiadomości sportowe, 21.30 Muzyka, 21.50 Audycja o książce Petrasa Cwirki pt. „Tajemnica", 22.10 Muzyka polska, 22.50 Muzyka kameralna, 23.50 Ostatnie wiadomości, 24.00 Hymn i koniec audycji

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Jakie korzyści dała łyżwiarstwu jednolita klasyfikacja sportowa

Bolesław Staniszewski

członek Rady Trenerów Sekcji Łyżwiarstwa GKKF

W Katowicach odbyły się niedawno I Ogólnopolskie zawody klasyfikacyjne w jeździe figurowej, które wykazały dużą poprawę poziomu naszych łyżwiarzy.

Dużym bodźcem dla starannego przygotowania się zawodników do startów jest jednolita klasyfikacja sportowa, która obok indywidualnej rywalizacji w walce o dobry wynik i miejsce, zachęca zawodnika do osiągania poziomu, dającego mu możność dalszego udziału w imprezach centralnych przez osiągnięcie właściwej klasy.

Klasyfikacja stawia wysokie wymagania zawodnikowi w jeździe figurowej. Obejmuje ona klasy: młodzieżową, III, II, I i mistrzowską. Łyżwiarz który chce zdobyć mistrzostwo w poszczególnych klasach na imprezie ogólnopolskiej lub międzynarodowej, musi uzyskać z góry określony procent punktów na 100 proc. możliwych do osiągnięcia w danej klasie. **I tak, aby zostać zaliczonym do klasy III należy uzyskać 50 proc. z ogólnej liczby punktów, możliwych do zdobycia do klasy II — 60 proc., pkt., do klasy I — 66 proc., a do mistrzowskiej — 75 proc.**

Dzięki jednolitej klasyfikacji nie wystarczy obecnie być lepszym od swego konkurenta, by zostać dobrze sklasyfikowanym. **Zawodnik musi być stale w wysokiej formie.** Ale nie jest to jeszcze wszystko, co dała naszemu łyżwiarstwu figurowemu jednolita klasyfikacja. Równocześnie z podziałem na klasy, zawodnicy podzieleni zostali na grupy, z których każda reprezentuje określony poziom sportowy. **Aby zawodnik mógł startować w imprezach centralnych musi posiadać klasę mistrzowską, I lub II.** Zawodnicy klasy III mają prawo startowania w zawodach o zasięgu wojewódzkim i tam mogą zdobywać wyższą klasę sportową.

W obecnym okresie, przy planowej gospodarce finansowej w pracy sportowo-organizacyjnej, klasyfikacja daje też wielkie oszczędności. Poszczególne zrzeszenia sportowe nie będą więcej wysyłać na większe imprezy zawodników miernych czy słabych, którzy winni nabywać dalsze umiejętności w powiecie lub województwie. Tego rodzaju dotychczasowa „masowość", nie tylko nie podnosiła atrakcyjności zawodów, lecz często wprowadzała niepotrzebną monotonię i obniżała ich wartość wyczynową. Klasyfikacja przyczynia się do wyrównania poziomu zawodów i stałego podnoszenia techniki poszczególnych zawodników.

Klasyfikacja naszej czołówki łyżwiarskiej rozpoczęła się już w czasie Zimowej Spartakiady w ubiegłym sezonie. W tegorocznych zawodach klasyfikacyjnych w Katowicach, minima do poszczególnych klas osiągnęli:

W klasie mistrzowskiej — Anna Bursche-Lindner, Hanna Dąbrowska — (obie CWKS), **Janina Ziajówna, Leona Osadnik, Karol Sojka, Alfred Grobert, Józef Standzina** (wszyscy Stal Katowice) oraz **Bolesław Staniszewski** (Budowlani W-wa);

w klasie I — Łyszczyna — Janina Jajszczok, Zuzanna Macura (Stal Katowice), **Jadwiga Dąbrowska** (CWKS);

w klasie II — Łaniewska, Barbara Gutowska (Budowlani W-wa), **Maria Białous** (CWKS), **Sylwia Studenska** (Stal Katowice), **Henryka Sącińska** (Budowlani Częstochowa) i **Zdzisław Sobota** (Stal Katowice).



Najmłodsza nasza łyżwiarka figurowa — 13-letnia Basia Jankowska (Stal Katowice) w efektownym tańcu.
Foto „Film Polski" — Wiesiołek

Obecnie już pierwsze zawody klasyfikacyjne u progu sezonu zwiększyły ilościowy stan zawodników w klasach i w wielu wypadkach pozwoliły na poprawę klasyfikacji. Tu właśnie leży bodziec, który wprowadził do dotychczasowej walki o miejsce, szlachetną rywalizację o wysoki poziom. **Obecnie decydującą rolę odgrywa w starcie nie tylko zwycięstwo, które nie zawsze jest odzwierciedleniem klasy, ale wysiłek w celu osiągnięcia na stałe jak najwyższego poziomu.**

Wśród zawodników, którzy uzyskali wyższą od poprzedniej klasyfikację lub weszli na listę czołowych zawodników, znajduje się dużo młodzieży w wieku od lat 13. Miłośnicy łyżwiarstwa figurowego rozumieją, iż na osiągnięcie klasy, która pozwoliłaby na start w imprezach centralnych, trzeba w dobrych warunkach 4 — 5 lat pracy trenera i zawodnika. Widać stąd jak duże znaczenie ma dla łyżwiarstwa figurowego ten napływ młodzieży w trzecim dopiero roku istnienia sztucznego lodowiska w Katowicach.

Do klasy mistrzowskiej minima osiągnęli: **Zuzanna Macura** (dotychczas I kl.), **Janina Jajszczok** (dotychczas I kl.), **Wrocławski** (dotychczas niesklasyfikowany).

Do klasy I — **Maria Białous** (dotychczas kl. II).

Do klasy II — trzynastoletnia **Barbara Jankowska** (Stal Katowice, pierwszy start), **Zygmunt Kaczmarczyk** (Stal Katowice, pierwszy start), **Piotr Szymocha** (Górnik Katowice, dotychczas III kl.).

Następne zawody klasyfikacyjne w początkach stycznia, które organizuje CWKS w Zakopanem przyczynią się bezsprzecznie do dalszej poprawy poziomu naszej czołówki.



Czołowi łyżwiarze warszawscy propagują piękno jazdy na łyżwach wśród młodzieży i dzieci Okęcia. Na zdjęciu od lewej: mistrzyni Polski Anna Bursche - Lindner, Bolesław Staniszewski (autor artykułu) i Łaniewska.
Foto „Film Polski" — Wiesiołek

u nich

Nazwisko Jima Thorpe znane było w Stanach Zjednoczonych 40 lat temu i zajmowało naczelne miejsce we wszystkich kronikach sportowych. Jim wtedy miał dwadzieścia kilka lat, stalowe mięśnie i nogi szybkie jak antylopa; wtedy jeszcze nikomu z białych władców Ameryki nie przeszkadzał miedziany kolor skóry tego wspaniałego sportowca Indianina.

Po prostu Jim był potrzebny. Zbliżał się przecież 1912 rok — rok Olimpiady w Sztokholmie, a wszystko wskazywało na to, że Thorpe przysporzy sławy Stanom Zjednoczonym — krajowi, który nie obdarza mianem pełnoprawnego obywatela swych kolorowych mieszkańców.

Jim nie zawiódł zaufania tych, którym — jak się okazało — nawet za centa ufać nie można. W Sztokholmie zdobył tytuł Olimpijskiego Mistrza Świata w pięcio i dziesięcioboju, zdobył nagrody i złote medale przy dźwiękach hymnu USA oraz gratulacje z ust samego szwedzkiego monarchy no i — wrócił do normalnego swego życia w Ameryce, do życia człowieka walczącego codziennie o prawo bytu i środki na skromne utrzymanie.

Ale cóż znaczyły te wszystkie trudności dla ambitnego i wspaniałego sportowca, który osiągnął swój cel — podwójne zwycięstwo na Olimpiadzie!

Radość Jima z tego sukcesu — nie trwała długo. Bo oto, gdy już nazwisko Thorpa zostało zanotowane na całym świecie wśród mistrzów i... w rubryce osiągnięć USA — Amerykański Związek Lekkoatletyczny odebrał mu wszystkie nagrody i medale oraz skreślił ze swej listy.

Jim zrobił co do niego należało, Jim może odejść...

Thorpowi wytłumaczono to oczywiście nieco inaczej.

— Tyś shańbił imię sportu! — rzucono mu w twarz.

Co takiego? Ja!??

Tak, ty! Nie zaprzeczysz chyba, że kilka lat temu grałeś w basse-ball i za to ci zapłacili, czyli byłeś zawodowcem?

Cokolwiek by na ten zarzut Jim nie odpowiedział, efekt byłby najwyżej równy rzucaniu grochu o ścianę. I tak już wszystko było z góry ukartowane...

Toteż stwierdzenie Jima, iż grał w basse-ball tylko za jedzenie, gdyż nie miał innego wyjścia będąc bezrobotnym, i że od 2 lat skończył z tym graniem, gdyż udało mu się uzyskać pracę — nic nie pomogło.

Odpowiedź otrzymał krótką: Jeśli sam nie przyniesiesz pucharów i złotych medali, odbierze ci je policja!

Był to dla Thorpa ciężki cios. — Zabrano mu to, co uważał za swój największy skarb, to, co zdobył swym talentem siłą woli i siłą mięśni; odepchnięto go od sportu, gdyż miał czerwoną skórę...

Ale o Thorpie nie wszyscy zapomnieli. Tylko, że teraz interesowały się nim innego rodzaju „dolarowe szakale". — W 1931 roku „zakupiono" za 1500 dolarów prawo na wydanie jego nadzwyczaj ciekawego życiorysu. Wkrótce potem zaangażowano go do nagrywania filmu o swym życiu. Tym razem nie otrzymał nawet dolara. Zaproszono go jedynie na premierę tego filmu, która odbywała się w Oklahamie. Jim przyjął zaproszenie, ale chcąc wejść do kina musiał wykupić bilet...

Wszystko co się tylko dało wycisnęli z Jima jak z cytryny amerykańscy kapitaliści. Teraz 63 letni Thorpe leży beznadziejnie chory na raka. Zapomnieli o nim ci, dla których sławy zdobywał tytuły w Sztokholmie. A umierający Jim przed śmiercią wyraża tylko jedno życzenie: Zwróćcie mi skradzione puchary i złote medale.

Jak na czerwonoskórego mieszkańca „demokratycznej" Ameryki życzenie to pewnie za duże!

u nas

W szatni Parlamentu Węgierskiego rozbiera się właśnie wysoki, o szerokich, mocnych ramionach mężczyzna. Potem biegnie szybko po schodach, by przypadkiem nie spóźnić się na posiedzenie. — Jest to 41 letni Gyula Bobis, Mistrz Igrzysk Olimpijskich 1948 r. w Londynie (zapasy — waga ciężka), deputowany do zgromadzenia Narodowego Węgierskiej Republiki Ludowej.

•

Niełatwa była droga Bobisa do mistrzowskiego tytułu i honoru deputowanego.

W młodości Gyula pracował w fabryce konserw, ciężko zarabiając na życie. Wielu rzeczy musiał sobie odmawiać, aby móc uprawiać sport. Wstąpienie Gyula'i do robotniczego zrzeszenia sportowego uznano w faszystowskich Węgrzech niemal za zbrodnię i wyrzucono go ze szkoły. Chociaż był już mistrzem kraju w zapasach, na życie zarabiał w tym okresie pracując jako drwal. Zwykle z powodu niedostatecznego odżywiania się miał kilka kilogramów niedowagi.

I oto przyszło wyzwolenie; nad Węgrami powiał wiatr prawdziwej wolności. Bobis mógł się wreszcie zająć normalnym treningiem, rozwijać swój wspaniały talent. Na Olimpiadzie w Londynie zdobywa złoty medal; liczne spotkania międzynarodowe kończą się nieodmiennie jego sukcesami. Pracy jednak nie porzuca. — Chce być nie tylko pierwszym w sporcie ale także pierwszym w pracy. Potem otrzymuje tytuł Mistrza Sportu i mandat deputowanego do Zgromadzenia Narodowego — dowód wielkiego zaufania, jakim darzy go cały kraj.

Gdy posiedzenie Parlamentu kończy się, Gyula Bobis załatwia sprawy związane z obowiązkami deputowanego, a potem opuszcza swój gabinet i udaje się na trening do klubu. Obecnie intensywnie przygotowuje się do zdobycia po raz drugi złotego medalu — na Olimpiadzie 1952 roku w Helsinkach.

Gyula wie, że jego przyszłość będzie tak szczęśliwa, jak szczęśliwe jest życie w ustroju budowanym przez naród węgierski. I wie także, że jego praca w Zgromadzeniu i zwycięstwa sportowe są cennym wkładem w pokojowe budownictwo Węgierskiej Republiki Ludowej!

(bar.)

SPORTOWCY piszą!

Uroczyście wręczamy zdobyte odznaki SPO

W Ludowym Zespole Sportowym przy PGR Naratów odbyło się wręczenie 22 odznak SPO. Uroczystość ta odbyła się w obecności całej młodzieży i starszych mieszkańców wioski. Do zdobycia każdej normy przygotowywali się członkowie bardzo starannie — zdobyta odznaka będzie ich mobilizować do dalszej pracy nad sobą i kolegami, którzy dopiero zaczynają zdawać normy.

W pracy zespołu wyróżnili się koledzy — Polma, Joba i Gołębiowski

Zenon ŁUKASIEWICZ
Góra Śląska
(woj. poznańskie)

*

W Państwowej Fabryce Narzędzi Chirurgicznych w Nowym Tomyślu długo przygotowywano się do zdobywania norm. 25 członków koła sportowego „STAL" stanęło do zdobywania norm — 15 zdobyło odznakę SPO i 4 BSPO. Uroczystego wręczenia odznak dokonał dyrektor fabryki — tow. Janus.

Sportowcy fabryki Narzędzi Chirurgicznych nie ustaną w swej pracy i dalej będą podnosić swoją sprawność fizyczną.

Leonard GORNY
Nowy Tomyśl
(woj. wrocławskie)

SKS przy Technikum Mechanicznym w Skierniewicach rozpoczął swą pracę od początku roku szkolnego. Postanowiono przede wszystkim zdobyć odznaki SPO. Codziennie odbywały się treningi — często pracowały komisje, które przyjmowały i przyznawały zdobyte normy. W rezultacie zdobyliśmy 250 odznak SPO i BSPO.

Liczba ta kwalifikuje Technikum Mechaniczne na pierwsze miejsce w powiecie.

Eweryst SWITEK
Skierniewice

*

Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej w Wieluniu miał w roku bieżącym zdobyć 2856 odznak SPO. Do chwili obecnej powiat łącznie z miastem zdobył 2899 odznak.

Mimo przekroczenia państwowego planu zdobycia odznak, nie wszystkie jednak koła wypełniły swoje plany.. Najsłabiej wypadły szkoły: Pedagogiczna, Handlowa i Ogólnokształcąca. Na wyróżnienie w pracy zasługują szkoły podstawowe, które uzyskały 960 odznak i Ludowy Zespół Sportowy Proszka — 317 odznak.

Jan RESZKA
Wieluń

List

(Humoreska)

CAŁA historia zaczęła się od tego, że Anna Patyczek — staruszka, pędząca cichy żywot w małym prowincjonalnym miasteczku wysłała list do swego syna z pierwszego małżeństwa Stefana Przyzwoitego, kierownika jednej z instytucji Ubezpieczeń Społecznych w wojewódzkim mieście S. nie na adres domowy, ale do biura.

Zrobiła to po prostu dlatego, że od dłuższego czasu nie otrzymywała od syna żadnych wiadomości, chociaż sama pisywała dużo i często. Staruszka zaniepokoiła się, pomyślała, czy Stefcia nie spotkały jakie przykrości rodzinne i naradziwszy się z sąsiadami napisała wprost do urzędu. List zaś był zwykły, jak to zazwyczaj pisują staruszki.

„Kochany synku! — pisała Anna Patyczek. Już po raz trzeci w tym miesiącu piszę do ciebie, a odpowiedzi jak nie ma tak nie ma. Ze zdrowiem moim marnie. W stawach mnie łamie..."

Potem następowała seria rozmaitych pytań, rad i życzeń, w końcu zaś listu, po subtelnych, dyplomatycznych rozważaniach na temat oszczędności i gospodarności — skromna prośba o przysłanie sześciuset złotych na remont mieszkania, żeby „przed świętami wyglądało jak u ludzi— pobielone, pomalowane i jako tako odnowione..."

List ob. Patyczek w urzędzie wojewódzkim otwarto i nie zorientowawszy się o co chodzi (częściowo dlatego że nazwiska matki i syna były różne) przekazano do działu skarg i podań, którym kierował Telesfor Punkt.

Był to otyły mężczyzna w średnim wieku, w okularach na ogromnym nosie.

W dziale jego pracowały przeważnie młode dziewczęta, które, ob. Punkt bardzo lubił pouczać.

— Skargi i listy, moje kochane dziewczynki — perorował, groźnie unosząc wskazujący palec — to sprawa skomplikowana. Nawet zwykłe ich czytanie wymaga umiejętności. Najważniejsze zaś — od razu wyłowić istotny sens. Ludzie piszą rozwlekle, oderwanie. Te epistoły, moje dziewczynki, należy od razu wyrzucać do kosza, bo inaczej utoniecie w szczegółach i nie dobrniecie do sedna sprawy. Co do mnie zawsze z miejsca wyłuskam treść każdego listu. Gdy zaś już mam ją w garści, wtedy wszystko staje się jasne — co do czego i po co...

Trzeba było widzieć Telesfora, gdy urzęduje przy biurku z czerwonym ołówkiem w ręku. Przed nim spoczywa teczka z listami i skargami.

Telesfor Punkt bierze list do ręki, błyskawicznie przebiega wzrokiem, „wyłuskawszy zaś treść" podkreśla czerwonym ołówkiem potrzebne ustępy i natychmiast sporządza odpowiedź. Odpowiedzi pisze zwarte, nie przemądrzałe, według raz na zawsze ustalonego szablonu: „odmówić"... „zażalenie zostanie rozpatrzone"... „Skargę przekazaliśmy do urzędu powiatowego celem zbadania, dokąd też obywatel musi się zwrócić..." itd.

Na to zaś, by do zaskorupiałych biurokratycznych formułek wnieść bodaj odrobinę zwyczajnego ludzkiego ciepła, sensu, by pokazać interesantowi, że jego podanie rzeczywiście było przeczytane i rzeczywiście rozpatrzone — Telesforowi Punktowi oczywiście nie wystarczało ani serca, ani wyobraźni.

W istocie rzeczy chodziło mu tylko o jedno — jak najprędzej odwalić spiętrzone na biurku papierzyska!

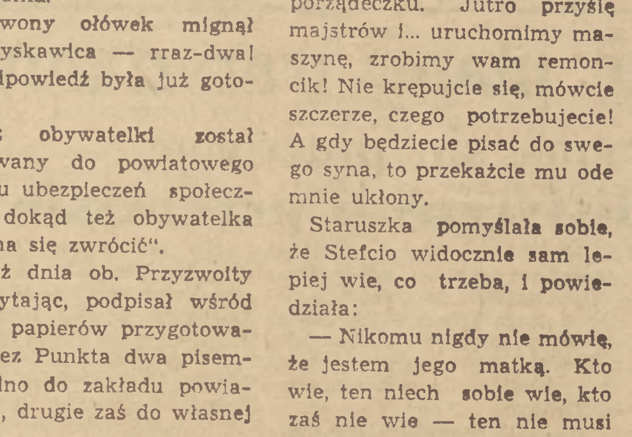
Szybki, nieomal błyskawiczny ruch ołówka: — raz-dwa! — i z listem skończone. Z teczki wyciąga się następny, ołówek znowu w ruchu: raz-dwa! — i drugi list gotów. Młodzi współpracownicy z działu zażaleń nieraz ostrzegali dyr. Przyzwoitego, że Punkt jest biurokratą i że pora go nieco „odświeżyć"; wykpiono go nawet w gazetce ściennej. Cóż, kiedy dyrektor zawsze brał ob. Telesfora w obronę.

— Punkt — to dobry pracownik — odpowiadał na krytykę — czy przetrzymuje odpowiedzi na zażalenia? Nie przetrzymuje! Czy podania szybko rozpatruje? Szybko! Czy ma jakieś zaległości? Nie ma! A więc pracuje sumiennie!

— Ależ przyjrzyjcie się, kierowniku, jak on odpowiada na zażalenia!

— Trudno chyba wymagać od niego, żeby pisał jak... Sienkiewicz, albo Prus!

...Nad listem Anny Patyczek Punkt nie długo się namyślał. Zwrot „kochany synu" bynajmniej go nie zdziwił: emeryci, a szczególnie staruszki emerytki jeszcze czulej zwracali się do niego w listach i podaniach.



Zdanie: „Już trzeci raz piszę do ciebie w tym miesiącu, a odpowiedzi wciąż jak nie ma tak nie ma" — podkreślił grubą kreską, i odrywając się od listu, głośno na całą salę obwieścił:

— Dziewczęta! Trzeba sprawdzić, dlaczego petentka Anna Patyczek nie otrzymała odpowiedzi na listy. To jest niedopuszczalne!

Opuścił cały środek listu i dopiero na końcu uchwycił „sedno": staruszka prosi o zapomogę na wyremontowanie mieszkania.

Czerwony ołówek mignął jak błyskawica — rraz-dwa! — i odpowiedź była już gotowa:

„List obywatelki został skierowany do powiatowego zakładu ubezpieczeń społecznych, dokąd też obywatelka powinna się zwrócić".

Tegoż dnia ob. Przyzwoity nie czytając, podpisał wśród innych papierów przygotowane przez Punkta dwa pisemka: jedno do zakładu powiatowego, drugie zaś do własnej matki.

II

...Otrzymawszy z województwa list Anny Patyczek z załączonym, podpisanym przez samego dyr. Przyzwoitego pismem, kierownik rejonowego zakładu ubezpieczeń January Ciepełko od niedawna na posadzie, człowiek łagodny, skłonny do rozmyślań i zapalony amator rybołóstwa — po prostu zdębiał.



— O co tu chodzi? To jest zdecydowanie prywatny list! I dlaczego dołączono doń oficjalne pismo? Dlaczego skierowany został do rozpatrzenia?

Przeczytał gryzmoły Anny Patyczek jeszcze raz — i nic nie zrozumiał. Co za heca!

Zdumienie jego rozwiała dopiero sekretarka, Zosia Motylek, śmieszka o okrągłej buzi, mieszkanka tego miasta, którą January Ciepełko po ojcowsku nazywał Zosią.

Ob. January — powiedziała Zosia, wchodząc do skromnego, o ścianach z dykty, gabinetu Ciepełki. — Tam czeka na was ta staruszka, Anna Patyczek. Przyjmiecie ją?

January Ciepełko spojrzał na rumianą twarz sekretarki i żałośnie jęknął:

— W żaden sposób nie mogę zrozumieć, dlaczego województwo przysyła nam list tej staruszki? Anna Patyczek pisze do jakiegoś tam swojego syna... o sprawach rodzinnych. Więc co ma wspólnego z tym zakład ubezpieczeń społecznych? Nie pojmuję!

— Przecież Anna Patyczek jest matką Stefana Przyzwoitego dyrektora Woj. Zakładu Ubezpieczeń — powiedziała dobrze poinformowana Zosia. — Dlatego właśnie przekazali nam, rozumiecie?

Rozumiem... Dziwne tylko, że towarzysz.. Przyzwoity swoje rodzinne sprawy... A zresztą... niech wejdzie!

Anna Patyczek po otrzymaniu z urzędu wojewódzkiego pisma, w którym proponowano jej się zwrócić do powiatu — również nic nie rozumiała i była zdumiona nie mniej niż Ciepełko. Wchodząc do jego gabinetu miała zamiar powiedzieć, że właściwie nic od zakładu powiatowego nie potrzebuje, ale ob. Ciepełko nie dał jej nawet dojść do słowa.

— Proszę siadać, obywatelko Patyczek, proszę siadać! — krzątał się gościnnie, sadowiąc staruszkę na fotelu. — A ja, prawdę mówiąc, wcale nie wiedziałem, że obywatelka jest mamusią dyr. Przyzwoitego. To nieładnie zachowywać takie incognito, obywatelko Patyczek, nieładnie... Trzeba było przyjść wprost do mnie! to i bez tego pisma dało by się coś zrobić...

— Ależ ja, obywatelu...

— Nawet słuchać nie chcę! Wszystko będzie załatwione w porządeczku. Jutro przyślę majstrów i... uruchomimy maszynę, zrobimy wam remoncik! Nie krępujcie się, mówcie szczerze, czego potrzebujecie! A gdy będziecie pisać do swego syna, to przekażcie mu ode mnie ukłony.

Staruszka **pomyślała sobie**, że Stefcio widocznie sam lepiej wie, co trzeba, i powiedziała:

— Nikomu nigdy nie mówię, że jestem jego matką. Kto wie, ten niech sobie wie, kto zaś nie wie — ten nie musi wiedzieć — ale przestała protestować.

Było to maleńkie miasteczko; jedno z takich, w których ludzie nawzajem wszystko o sobie wiedzą. Toteż wkrótce nie mówiło się o niczym innym, tylko o tym, jak to zakład ubezpieczeń wyremontował na koszt państwa mieszkanie Anny Patyczek na polecenie jej syna, naczelnika województwa, i oczywiście natychmiast znaleźli się tacy, którzy surowo potępili takie postępowanie dyrektora Przyzwoitego.

Współpracownik miejscowego muzeum krajoznawczego Szumski wysłał do wojewódzkiej gazety list, bardzo żywo opisujący ten wypadek, oskarżając ob. Przyzwoitego o nadużywanie swego służbowego stanowiska, Ciepełkę zaś — o lizusostwo.

III

Redaktor gazety wojewódzkiej po przeczytaniu listu Szumskiego ucieszył się i powiedział do pracownika działu korespondentów.

— Ciekawy materialik! można będzie chyba machnąć felietonik. Ale tu jednak nie wszystko jest zrozumiałe. Trzeba zapytać, na jakiej podstawie kazał dokonać remontu mieszkania swej matki ob. Przyzwoity. — Zobaczymy, co nam odpowie. I wtedy dopiero uderzymy.

Zapytanie redakcji poszło do instytucji wojewódzkiej i trafiło wprost na biurko Telesfora Punkta.

Ob. Punkt „uchwycił sedno" i w mgnieniu oka skomponował odpowiedź do redakcji: „W kwestii przez was poruszonej przeprowadza się dochodzenie!" — i równocześnie pismo do zakładu powiatowego, do miasta R. na ręce ob. Ciepełki: „Proszę powiadomić tutejszy urząd, na jakiej podstawie i jakimi kierując się motywami dokonano remontu mieszkania ob. Patyczek, zamieszkującej w mieście R.". Obydwa pisemka podpisał i wyprawił gdzie należy sam ob. Punkt, gdyż dyrektor był właśnie na jakiejś konferencji.

January Ciepełko otrzymawszy nową porcję dokumentów z województwa, struchlał. Zrozumiał, że musi w tym tkwić poważna przyczyna i że „rozpoczęła się jakaś paskudna historia". Przywołał Zosię i odbyli wspólną naradę.

Jak sądzicie, Zosiu, o co tu chodzi? — spytał zaniepokojony Ciepełko swą doświadczoną sekretarkę.

Pierwsze pismo było podpisane przez ob. Przyzwoitego, a drugie przez Punkta. Co więc zrobić?

— Porozmawiajcie telefonicznie z Przyzwoitym — poradziła Zosia.

Wieczorem Ciepełko rozmawiał z województwem.

— Dzień dobry, ob. dyrektorze! — zaczął dość odważnie. — Tu mówi Ciepełko, zakład ubezpieczeń społecznych w R. Otrzymaliśmy od was pewien papierek.

— Dobrze, żeście zadzwonili — przerwał mu dyrektor.

— Od razu zorientowałem się, że chodzi tu o...

— Zaczekajcie, — ryknął do słuchawki Przyzwoity —przed chwilą otrzymałem list od mojej staruszki. Pocoście robili u niej remont? Kto was o to prosił?

— No wy! To znaczy, bezpośrednio nie prosiliście a, jakby to rzec, daliście mi do zrozumienia... tym listem.

— Jakim listem? Czyście zwariowali?

— Nie, jeszcze nie zwariowałem — już nie tak śmiało odpowiedział Ciepełko — lecz nie wiele mi brakuje... Przecież sami przekazaliście mi list Anny Patyczek.

— Co za list? Do kogo on był adresowany?

— Do „kochanego synka"... czyli do was... A potem tego... mnie go przekazaliście...

— Posłuchajcie, zdaje się, że na prawdę zwariowaliście. W jaki sposób mogłem przekazać wam prywatny list mojej matki? Pomyślcie tylko!

— Nie wiem, ob. dyrektorze. Możliwe, że w tej chwili ten... tego... naprawdę już pomieszało mi się w głowie. Ale wtedy, gdy go dostałem, byłem całkiem przytomny i przy zdrowych zmysłach. Doskonale to pamiętam. Daję wam słowo, że ten list jest u mnie. Na załączonym piśmie widnieje wasz podpis...

— Czyj?

— Wasz własnoręczny! A teraz towarzysz Punkt żąda ode mnie wyjaśnień...

Długo rozmawiali (telefonistka kilkakrotnie groziła, że przerwie połączenie) póki wreszcie nie zrozumieli się nawzajem i nie zorientowali się w całej tej historii.

— No, to dziękuję wam, towarzyszu Ciepełko! — z wyrzutem powiedział na pożegnanie dyr. Przyzwoity. Widzicie, do czego prowadzi, za przeproszeniem, lizusostwo? I sobie ściągnęliście na kark przykrą sprawę i mnie naraziliście na nieprzyjemności.

— Tylko częściowo przyjmuję wasze „podziękowanie" ob. dyrektorze — przytomnie odpowiedział mu obrażony Ciepełko — główne zaś podziękowanie schowajcie dla waszego Punkta.

*

Sprawa była rozpatrywana w odpowiednich instancjach, Dyrektor otrzymał surowe upomnienie z ostrzeżeniem na przyszłość, Ciepełkę zaś i Punkta usunięto z posad.

*

Ob. Telesfor Punkt pracuje teraz w miejskim urzędzie pocztowym, również w dziale listów... ale tylko poleconych i ekspressów.

Tu jego szybkość i bystra decyzja są zupełnie na miejscu. Wielu mieszkańców miasta S. specjalnie wpada na pocztę, aby podziwiać, jak zręcznie i dokładnie — raz-dwa! — wali stemplem, pieczętując korespondencję obywateli. Przy jego okienku nigdy nie stoją kolejki.

wg Leonida Lencza
tłum I. B.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6.26-81, 8-76-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-75 61. Dział korespondentów i listów: [illegible]-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 29, 30. Wpłaty za prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł [illegible].80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 2-B-462715